WTOREK
Nr 17 10 II 1981 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PRZECIERANIE SZLAKÓW

- PONAD 700 UCZESTNIKÓW, REPREZENTUJĄCYCH 51 SZKÓŁ Z RÓŻNYCH REGIONÓW KRAJU
- WYSOKI POZIOM ZAWODÓW, ZWŁASZCZA ŁYŻWIARSKICH
- PUCHAR FERII JAKO ELIMINACJA PRZED MIĘDZYNARODOWYMI MISTRZOSTWAMI FIS DZIECI

KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TRWA! NIE ZWLEKAJ, NAPISZ LIST! WEŹ UDZIAŁ W WAŻNYCH ROZMOWACH NASTOLATKÓW!

Proponujemy temat: Jak można pomóc chorej koleżance czy koledze? Rozejrzyj się wokół siebie, może jest ktoś, kto tej pomocy potrzebuje!

MY CZEKAMY NA LISTY, A NA CIEBIE CZEKAJĄ LICZNE NAGRODY:

- wieczne pióro Redaktora Naczelnego
- kolorowe znaczki „Świata Młodych"
- albumy „Hobby"
- mazaki
- długopisy

TO PRZYRZECZENIE długo będziemy pamiętali

Z okazji rocznicy wyzwolenia Kielecczyzny zorganizowaliśmy uroczyste przyrzeczenie naszej 22 Drużyny Harcerskiej. Dzień ten na długo pozostanie nam w pamięci. Na początku mieliśmy bieg patrolowy, w którym sprawdziliśmy swoje umiejętności. Wreszcie nastąpił oczekiwany przez wszystkich harcerzy moment – przyrzeczenie. W tej radosnej uroczystości uczestniczyli goście: dyrektor szkoły i przedstawiciele komitetu rodzicielskiego. W drugiej części spotkania wysłuchaliśmy gawędy druha Miernika, który podzielił się z nami wspomnieniami z lat wojny. Dowiedzieliśmy się również o ludziach, którzy w latach międzywojennych przyczynili się do rozwoju harcerstwa w naszej miejscowości. Opowieści te ubarwione były licznymi zdjęciami i dokumentami. Zbiórka zakończyła się odśpiewaniem znanych harcerskich piosenek. Obecne na uroczystości mamy zaprosiły nas na podwieczorek, a potem bawiliśmy się na dyskotece.

Basia Sokołowska
Szkoła Podstawowa nr 1
w Suchedniowie

Śladem naszej interwencji

DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY Z KAMIEŃSKA UCZĄ SIĘ JUŻ W LEPSZYCH WARUNKACH

Od naszych czytelników, uczniów Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kamieńsku otrzymaliśmy list informujący nas o bardzo złych warunkach lokalowych w szkole, powodujących trudności i niedogodności w nauce. W tej sprawie interweniowaliśmy w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Piotrkowie Tryb., któremu podlega szkoła w Kamieńsku.

W odpowiedzi otrzymaliśmy z Kuratorium pismo informujące nas, że złe warunki pracy w szkole i znajdującego się w tym samym budynku przedszkola były przedmiotem dokładnej analizy specjalnie powołanego zespołu. W skład tej komisji weszli przedstawiciele miejscowych władz, rodziców, dyrekcji Kopalni Węgla Brunatnego w Bełchatowie i Kuratorium.

Co w tej sprawie zrobiono?

Przede wszystkim wydano decyzję zakazującą dalszej eksploatacji budynku, z którego korzystały szkoła i przedszkole. Szkołę przeniesiono do budynku szkół ponadpodstawowych, a przedszkole do Zakładu Remontowego WPRD. Ponieważ jednak ta zmiana nie spowodowała całkowitego polepszenia warunków szkolnego życia dzieci, postanowiono rozpocząć starania budowy nowego objektu dla Zbiorczej Szkoły Gminnej. Jeśli zamierzenia te nie będą mogły być realizowane, od 1981/82 roku będzie ograniczony nabór do szkół górniczych, dzięki czemu pozyska się większą ilość izb lekcyjnych dla uczniów Szkoły Zbiorczej i umieści się ją na stałe w budynku Liceum Ogólnokształcącego. Natomiast do czasu wybudowania nowego przedszkola czyni się starania o wynajęcie pomieszczenia zastępczego w centrum Kamieńska. Obecna lokalizacja w Zakładzie Remontowym WPRD jest bowiem doraźna. W tej sprawie miejscowe władze podjęły rozmowy z Rolniczą Spółdzielnią Produkcyjną i prywatnymi właścicielami domów.

W imieniu uczniów Zbiorczej Szkoły Gminnej z Kamieńska gorąco dziękujemy za troskliwe zajęcie się tą ważną sprawą.

Barbara Skórska

IRAN... tym razem nie o nafcie

REPORTER Świata Młodych

Gdyby ode mnie zależało

NIEPORZĄDEK

Jestem 15-letnim mieszkańcem Kutna i chciałbym podzielić się z Wami pewną refleksją. W Kutnie znajduje się park im. Wiosny Ludów, w którym jest piękne muzeum Bitwy nad Bzurą. Oprócz tego niedawno zrobiono tu asfaltowe uliczki, posadzono krzewy i... właśnie co dalej?

Obecnie park jest w bardzo opłakanym stanie, ławki zniszczone, walają się śmieci. Ale przecież na terenie parku znajdują się tabliczki: *Działka nr 2 zakładu KZF „Polfa" Kutno*. W jakim celu i kto wbił te tabliczki, jeżeli szanowna „Polfa" nie raczy zadbać o przydzielony teren? Jest to po prostu niedbalstwo i niechlujstwo. Gdyby organizacja pracy w parku ode mnie zależała, wziąłbym sprawę krótko! Może po tym sygnale odpowiednie władze kutnowskie zareagują i „wezmą się do roboty" od wiosny 1981.

Piotr Chruszcz

NIEZNAJOMOŚĆ POTRZEB?

Sprawą mnie nurtującą jest rozpowszechnianie książek. Taka na przykład „Mała Encyklopedia Leśna" była wydana w nakładzie 30000 egzemplarzy. Nie jest to dużo, ale i nie mało. Z tych 30000 egzemplarzy do białowieskiej księgarni trafiło około 15 egz. i nie przesadzając – znikły w przeciągu 2 godzin. A tymczasem w miastach, gdzie leśnik to „egzotyka", leżą i marnieją na półkach. Gdyby ktoś podjął fachową decyzję, to w Białowieży rozprzedano by od ręki 100 egzemplarzy. Są tu poważne placówki naukowe tego działu gospodarki narodowej, bliskość nadleśnictwa i przede wszystkim nasza szkoła, gdzie tego rodzaju książka to nie zastąpiony podręcznik.

W księgarniach urywają się półki, ale o podręcznik szkolny trudniej niż o telewizor. Na półkach leżą książki w ogóle niepotrzebne, a dzieł Sienkiewicza trzeba ze świecą szukać. Gdyby ode mnie zależało dokładnie kazałbym przemyśleć każde wydanie, każdy nakład.

Te sprawy poważnie rzutują na zużycie papieru, a przy tym i drewna. W Polsce wyrębujemy więcej drewna, niż las może dostarczyć. Samą zbiórką makulatury tej luki nie wypełnimy. A za kilkadziesiąt lat drewno będzie na świecie na wagę złota. Wtedy może ludzie zwrócą uwagę na bardziej rozsądną gospodarkę tym surowcem. Mam nadzieję, że mój głos dotrze tam gdzie trzeba. Młodzież też patrzy i zdrowo rozumuje.

Leszek
Technikum Leśne
Białowieża

KIEDYŚ ZDOBIŁ MIASTO

OSTRÓW WLKP. Chciałbym napisać o ratuszu w Ostrowie Wielkopolskim, bo drażni mnie, że nie jest on sprawnie odbudowywany. Przed remontem kapitalnym mieściła się tam Rada Miejska i Urząd Stanu Cywilnego. Teraz wokół placu przy ratuszu leżą kupy piasku, stoją betoniarki, po prostu nieład bez granic. Odbudowa trwa już chyba 6 rok! Podobno jest tam grzyb, ale czy grzyb byłby tak długo usuwany?

Ratusz ten okropnie szpeci miasto gdyż ma szyby powybijane, tynk odrapany, a całość jest okolona szpecącym płotem, malowanym przez uczniów różnych szkół.

Michał Szymański (13 l)

DWIE BUDOWY

Codziennie obserwuję z okna dwie budowy. Pierwsza to budynek przeznaczony dla inwalidów, którzy mogą wykonywać drobne usługi dla ludności. Druga budowa jest już ukończona, (obydwie rozpoczęto prawie w jednakowym czasie), jest to „Krak-szkło". Zdążono zapoczątkować nową produkcję, a obok wybudowano nowe osiedle, do którego lada dzień wprowadzą się lokatorzy. Natomiast pierwsza budowa wlecze się tzw. ślimaczym tempem. Moim zdaniem „Krak-szkło" i nowe osiedle wybudowano bardzo szybko, ponieważ robotnikom płacono „na akord" i zależało im na tym, aby zarobić jak najwięcej. Często też widziałem ludzi, którzy pracowali późną nocą. Natomiast budynek dla inwalidów budują ludzie, którym wcale nie zależy na robocie, bo czy wybudują mniej czy więcej, to i tak zapłacą im tyle samo. W Polsce funkcjonuje jeszcze powiedzonko, „Czy się robi, czy się leży i... tysiące się należy". Może obrażam wielu uczciwych, solidnie pracujących ludzi, którzy strajkami domagają się polepszenia swojego bytu. Natomiast są i czarne owce – domagają się bardzo dużo, a robią bardzo mało. Dlatego chciałbym się zwrócić do wszystkich ludzi, także do moich rówieśników: najpierw należy zrobić porządek ze sobą, ze swoim otoczeniem, a dopiero później zabrać się za kraj.

„Ptyś" (lat 15) Kraków

PRZECIEŻ TO OD NAS ZALEŻY!

Wszyscy dobrze wiemy, jak jest z harcerstwem w szkołach, ale zastanówmy się... od kogo to zależy, że jest tak, a nie inaczej? OD NAS, więc o co chodzi? Czy mamy prawo narzekać na kogoś? Narzekajmy raczej na siebie, my stanowimy ZHP. Czuwajmy sami nad jego rozwojem, a nie oglądajmy się na innych. Narzekaniem nic nie zdziałamy, bierzmy się raczej bardzo ostro do pracy!

„Cora" (16) Zdzieszowice

MY LUBIMY SPOKÓJ...

Mieszkam w Stargardzie Szczecińskim. U nas jest dużo sklepów z wódką. Rozumiem, że alkohol w pewnych sprawach jest potrzebny, ale nie dla wszystkich! Po co jest aż tyle sklepów monopolowych? Przynoszą przecież niektórym rodzinom nieszczęście...

Po co nasi ojcowie i mamy kupują wódkę!? To nie jest konieczne! Dzieci lubią spokój i kiedy wszyscy są trzeźwi.

„Mały"

NIE CZEKAĆ Z RĘKOMA W KIESZENI

Trwająca już od dłuższego czasu odnowa życia społeczno-politycznego w naszym kraju stworzyła pewne nadzieje na poprawę sytuacji w harcerstwie. Nie jest ona tak skomplikowana, jak w innych dziedzinach, ale konieczność realizacji pewnych zmian chyba każdy z nas dostrzega. Jest to szczególnie widoczne w szkole średniej. Mimo że formalnie ZHP w szkołach podstawowych i HSPS w szkołach średnich są tą samą organizacją, jednak część naszego społeczeństwa zaczęła je traktować jako oddzielne „organizmy".

Uważam, że realizacja postulatów, jakie zostały zgłoszone do poszczególnych chorągwi, jest konieczna, aby zachować zwartość i jednolitość harcerstwa. Odnowa w tej organizacji nie powinna polegać tylko na ujednoliceniu nazwy, czy powrocie do tradycyjnych mundurów, ale sięgać o wiele dalej. Należy skupić większą uwagę nad projektowaniem zadań, które powinny być zróżnicowane w zależności od rodzaju szkoły. Uczęszczam do liceum ogólnokształcącego i u nas (myślę, że i w innych szkołach jest podobnie) z realizacją postawionych przed nami zadań jest krucho. Na ogół odbywa się to w ten sposób, że masowo jesteśmy „werbowani" i na tym nasza przynależność często się kończy. W wielu szkołach harcerstwo istnieje tylko z nazwy. Raz na miesiąc czy jeszcze rzadziej odbywają się zbiórki, które na ogół ograniczają się do spraw organizacyjnych. Duży wpływ ma tutaj sama postawa drużynowych, szczepowych itp. Jeżeli funkcje te zostały przydzielone osobom, którym na harcerstwie niewiele zależy – wówczas nietrudno się dziwić panującej sytuacji. Według mnie takich osób w ogóle nie powinno być w naszej organizacji, a funkcje te trzeba powierzać osobom, na których naprawdę można polegać. Przeciwny jestem także masowości w ZHP, która w tym okresie szczególnie jest widoczna.

Nie wierzę, w „cudowną" odnowę i raczej trzeba będzie sporo czasu, aby jakieś efekty były widoczne. Proponuję, nie czekajmy z rękoma w kieszeniach, ale zacznijmy od własnego „podwórka".

(PLK-R)

Pomysł do naśladowania

NASZ MAŁY, AMATORSKI TEATRZYK

W mojej szkole działa mały amatorski teatrzyk, prowadzony przez naszą klasę VIII „d" pod kierunkiem polonistki, pani Natalii Olejnik. Inscenizujemy wybrane utwory, najczęściej z lektur szkolnych np. przed rokiem wystawiliśmy „Balladynę", „Zemstę" i „Fraszki" (J. Kochanowskiego). W tym roku na „pierwszy ogień" poszła „Zielona Gęś" K.I. Gałczyńskiego. Z tej „najmniejszej sztuki świata" wybraliśmy kilkanaście fragmentów i rozpoczęły się próby. Nawet najbardziej niechętni powoli zachwycili się specyficznym humorem i żartobliwą ironią Gałczyńskiego. Staraliśmy się ukazać cały dowcip „Zielonej Gęsi", a ilość rekwizytów i kostiumy zostały ograniczone do minimum.

Przed przedstawieniem ze zdenerwowania i tremy latały nam szczęki. Spektakl miał się odbyć na drugiej lekcji, a na pierwszej była klasówka z fizyki. W naszej klasie brak „orłów" z tego przedmiotu, baliśmy się więc podwójnie: że źle napiszemy klasówkę i że nasze przedstawienie okaże się „klapą". Potem dowiedzieliśmy się, iż sprawdzian wypadł nieźle, a „Zielona Gęś" – sądząc z reakcji widowni – podobała się. Oczywiście pierwsze słowa mówiliśmy drewnianymi głosami, ale wkrótce trema zniknęła. Cieszyliśmy się bardzo, że nauczycielom i uczniom przypadł do gustu pedantyczny i arcyostrożny prof. Bączyński, że Alojzy Gżegżółka rozśmiesza największych ponuraków i że wszyscy śmieją się z pełnej najdoskonalszego mniemania o sobie, Hermenegildy Kociubińskiej. A jeżeli po naszym przedstawieniu choć kilku uczniów sięgnęło po tomiki Gałczyńskiego – satysfakcja byłaby tym większa.

Barbara Ustasiak
Wałbrzych

SPOSÓB NA MŁODSZEGO BRATA

Mieszkam we wspólnym pokoju z moim młodszym bratem. Dotąd miałam z nim ogromne kłopoty, bo nie chciał się nauczyć, że należy sprzątać po sobie rozrzucone zabawki. Po każdej wizycie jego kolegów na mnie spadał obowiązek składania książek, samochodów, kredek, odkurzania zaśmieconego pokoju. Na szczęście wymyśliłam pewien fortel. Ponieważ brat pasjonuje się wyścigami samochodowymi, codziennie urządzamy „rajd" Monte Carlo. Razem z bratem pokonujemy różne przeszkody np. sprzątamy rozrzucone klocki, układamy na półce samoloty itp. No i co powiecie?

Mama nie może się nadziwić, że pokój nie przypomina zdewastowanego sklepu z zabawkami (a przypominał, mimo moich najszczerszych wysiłków), brat bez ustanku nudzi kogoś, aby z nim stawał do rajdu, a ja nie żałuję tych 15 minut, które spędzam po południu na zabawie z bratem.

Polecam ten pomysł wszystkim tym, którzy mają podobne kłopoty z młodszym rodzeństwem.

„Siostra" z Myślenia

REDAKCYJNA POCZTA

Natrętna

Zaczęło się od wspólnego tańca na zabawie szkolnej. Od tego czasu stałem się obiektem jej zainteresowań i to ze szkodą dla mnie. Jest dość ładna, ale niestety nie w moim typie! Ciągle mnie zaczepia, narzuca się tak, że na jej widok chcę uciekać. Na dodatek wygaduje przedziwne bajeczki i buntuje przeciwko mnie innych. Znalazła sobie zły sposób zdobywania sympatii. Może po przeczytaniu mojego listu w „Redakcyjnej Poczcie" wreszcie zrozumie, że nie lubię natrętnych dziewczyn.

Andrzej z klasy VIII

Skutki przeprowadzki

Jesteśmy bliźniaczkami, mamy po 14 lat, obecnie chodzimy do Szkoły Podstawowej im. M. Konopnickiej w Zabrzu. Dawniej mieszkałyśmy w Katowicach i tam uczęszczałyśmy do szkoły. Miałyśmy tam wielu przyjaciół. Gdy w domu zapadła decyzja o przeprowadzeniu się do Zabrza, bardzo byłyśmy zmartwione. Nie chciałyśmy chodzić do innej szkoły.

Nikt się do nas nie odzywa. Dziewczęta wyśmiewają się z nas, jesteśmy odtrącane, obmawiane. Na dodatek niezbyt dobrze uczymy się, ale nikt nam nie chce pomóc. Prosimy o wydrukowanie naszego listu, może po jego przeczytaniu koleżanki i koledzy zmienią swoje postępowanie.

Wanda i Anna Zielińskie

Jeszcze raz w sprawie miastowych

Poruszył mnie do głębi list Aśki (138 nr „Redakcyjnej Poczty") w sprawie „miastowych" i „wieśniaków". Zgadzam się z autorką tego listu, że stosunek młodzieży z miasta do nas, mieszkańców wsi, jest obraźliwy. Dzieje się tak nie tylko w szkołach, ale także na koloniach, zimowiskach, wczasach itp. Na koloniach grupowym zostaje zawsze ktoś z miasta, bo on wszystko zna i umie najlepiej. W sercach kolegów z miast nie ma życzliwości ani miłości do drugiego człowieka. Proszę Czytelników o wypowiedzi na ten temat.

Dora

O czym pisać wiersze?

Mam 14 lat i piszę wiersze. Są to jednak wiersze nietypowe, piszę bowiem o miłości. Niestety, są tacy, którzy śmieją się z nich. Nie rozumiem co ich tak śmieszy? Dorośli również dziwnie odnoszą się do mej twórczości. Czy ten temat jest zakazany? Czy nie wolno pisać o miłości?

Ewa

Co lubię?

Pragnęłabym korespondować z koleżankami i kolegami, którzy interesują się hipnozą i duchami. Zbieram informacje dotyczące życia dzieci na świecie. Interesuję się życiem i twórczością Janusza Korczaka. Zbieram książki napisane przez niego i o nim.

Uwielbiam Izabelę Trojanowską, Annę Jantar, Hannę Banaszak i Irenę Jarocką. Każdemu, kto przyśle mi zdjęcie którejś z tych pań, wyślę zdjęcie ulubionego przezeń wykonawcy. Ponadto kocham poezję, piszę, fotografuję.

Przyjaciele, piszcie do mnie.

Maciej Łysakowski l. 15
ul. Artyleryjska 1/2
59-700 Bolesławiec Śl.

Renata Kijak – (14 lat) – ul. Lotnicza 3 m 49, 26-110 Skarżysko-Kamienna – interesuje się muzyką rockową, filmem fantastyczno-naukowym, oraz filatelistyką. Zbiera fotosy piosenkarzy, zespołów i aktorów. Pasjonuje się przyrodą i geografią. Pragnie nawiązać korespondencję z osobami o podobnych zainteresowaniach.

W klasie dbamy o czystość i ład

W każdej szkole pracują panie woźne. Są to osoby w podeszłym wieku, a także i całkiem młode. Uważam, że nawet i tym młodym można pomóc. W jaki sposób? Przede wszystkim starajmy się sami dbać o porządek, a więc nie śmiecić, nie zostawiać po sobie nie uprzątniętych ławek, kącika czystości, czy brudnej tablicy. Znane jest przecież przysłowie: **„nie tam jest czysto, gdzie dużo sprzątających, ale tam, gdzie mało brudzących".**

O tej sprawie rozmawiałam z koleżankami i kolegami z naszej VIc klasy. Staramy się nie tylko utrzymywać porządek, ale nawet woźnym pomagamy w sprzątaniu. Panie woźne są zadowolone a i nam jest milej, gdy po lekcjach zostawiamy posprzątaną salę.

Dagma z Dęblina

PALETA PEŁNA SPRAWNOŚCI

Na prawym rękawie szarego mundurka naszyta paleta, a na niej kolorowe farbki: żółta – oznaczająca malarza, brązowa – rzeźbiarza, niebieska – jubilera, zielona – bywalca (wystaw), czarna – etnografa, czerwona – aktora. 148 WDH „Plener" – to drużyna plastyczna.

– *Na całym świecie nie ma drugiej takiej* – zapewniają druhny.

– *Na początku, to znaczy trzy lata temu, byłyśmy spośród czterech drużyn w szczepie najmniej liczne i najmniej znaczące. Takie biedne małe* – uśmiecha się drużynowa, **Monika Łyszkowska.** – *Szybko jednak, bo po każdym obozie, zasilały nas dziewczęta z drużyny zuchowej. Komenda jest młoda, ja chodzę do ósmej klasy, a wśród szeregowych przeważają dziewczęta z młodszych klas. Ani w bliższej ani w dalszej przyszłości nie musimy obawiać się typowego dla wielu drużyn kryzysu, spowodowanego wykruszeniem się „starych" szeregowych. Jest nas dużo, mamy moc pomysłów. A jednocześnie „obrosłyśmy" już w tradycje.*

Każdy z czterech zastępów może pochwalić się własnoręcznie utkanym proporczykiem, pięknie prowadzoną kroniką – Tuptusie, jako wędrowniczki, mają kronikę w kształcie buta, Tamtamki – okrągłą. Dumne są także dziewczyny z ułożonych przez siebie piosenek zastępów. Faktycznie, aż miło posłuchać, kiedy zabrzmi zgodne: „Tysiąc Tęczanek z paletami w ręku". W wymyślne, kolorowe, osobiście zaprojektowane i uszyte stroje ubierają się przeważnie podczas letnich obozów. Typowy zaś strój druhny z „Pleneru" – uczennicy Szkoły Podstawowej nr 115 w Warszawie, to szary mundurek – spódniczki obowiązkowo 15 cm nad kolana każda – kapelusiki z czterech klinów szarego płótna, oczywiście również uszyte własnoręcznie, białe tenisówki i czerwone podkolanówki.

„Tup, tup Tuptusie" – „Tup, tup, zawsze wędrują szlakami"; „Kolorowe dzień dobry" – „Na kolorowej tęczy"; „Hej Trzpiotki, hej" – „Zawsze wesołe i roześmiane" – rozbrzmiewają tradycyjne okrzyki zastępów, podczas apelu rozpoczynającego cotygodniową zbiórkę drużyny. Po apelu zastępy na ogół rozchodzą się na własne zbiórki, z których większość to zajęcia plastyczne. Wykonywanie ludowych wycinanek, oryginalnej biżuterii, malowanie różnymi technikami, haftowanie, rzeźbienie w mydle, korze, chlebie, gipsie, plastelinie, masie papierowej, masie z mąki i soli – te prace to nie tylko przyjemność, nie tylko okazja do zdobycia farbek-sprawności, ale i konkretny zysk. Podczas jesiennego harcerskiego festynu nad Wisłą dziewczęta uzyskały ze sprzedaży swych wyrobów prawie 1500 złotych, które przeznaczyły na zakup nowych farb, kredek i na inne potrzeby drużyny. Ceny były co najmniej umiarkowane, ale nie tylko dlatego np. biżuteria szła jak woda. Aż wierzyć się nie chce, patrząc na piękne medaliony, broszki, pierścionki, naszyjniki i bransoletki, że zrobione zostały ze specjalnie spreparowanego zwykłego makaronu, pestek czy taniutkich koralików. Grunt to pomysł. Liczył się on także przy wykonywaniu jak najoryginalniejszych ozdób choinkowych.

– *Żeby wstąpić do naszej drużyny wcale nie trzeba mieć specjalnych zdolności plastycznych* – twierdzą Tamtamki. – *Wszystkiego można się nauczyć. A jeśli już ktoś nie przepada za rzeźbą czy malowaniem, pozostają inne, równie fajne zajęcia.*

Na czerwoną farbkę – sprawność aktora, wymagane jest pewne minimum wiadomości z dziedziny teatru, obejrzenie kilku spektakli, no i przede wszystkim organizowanie przedstawień w zastępach. Dziewczęta wystawiły już niejedną bajkę. Obecnie adaptują dla potrzeb swojej sceny rzecz znacznie poważniejszą – fragment „Kamieni na szaniec". Do dziś też wspominają „superdramat wiejski" pióra druhny Eli. Tragiczne w założeniu, a komiczne w rzeczywistości perypetie miłosne trojga młodych wieśniaków, Tęczanki przedstawiły na tle tańców ludowych i przyśpiewek. Musiały potężnie się napracować nad odpowiednim dobraniem strojów, chust i korali, nad ludowymi wycinankami do dekoracji, a przy okazji trzeba też było wykazać się znajomością zwyczajów ludowych; obok farbek czerwonych pojawiły się wtedy na ich paletach i czarne – oznaczające etnografa. Zbiór przyśpiewek, wzory wycinanek to efekt zwiadów po okolicznych wsiach podczas kolejnych letnich obozów. A przez okrągły rok chęć zdobycia sprawności bywalca dopinguje je do odwiedzania wystaw, robienia dokumentacji, pisania recenzji. Najchętniej chodzą do „Zachęty" i Muzeum Plakatu.

Oczywiście, nie wszystkie zbiórki poświęcone są pracom plastycznym. Druhny z „Pleneru" wykonują też typowo harcerskie zadania, biorą udział w biegach i rajdach, zdobywają sprawności zespołowe. Ostatnio urządziły wspólnie z chłopakami Olimpiadę Zimową, zaś w ramach zadania związanego z Zamkiem Królewskim jeździły na zwiad na Stare Miasto, plonem którego ma być wykonanie makiety Zamku. A że przy tym znów będzie okazja do zdobycia kolejnej farbki, to już inna sprawa.

– *No bo, jakby nie było, na pierwszym miejscu stawiamy jednak zawsze naszą harcerską paletę* – przyznają w końcu.

EWA KOSIŃSKA

Rys. **Marek Trojanowski**

„Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził: / dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził"

Zbłądził nie tylko pod strzechy, lecz również na taśmę filmową

„Pan Tadeusz" – historia szlachecka w dwunastu księgach wierszem, wielki poemat epicki, na którym wychowały się całe pokolenia młodych Polaków, w wersji rysunkowej? Wspaniałe opisy bujnej litewskiej przyrody, wizerunki mieszkańców Soplicowa i okolic, wszystko co stanowi o swoistym pięknie i niepowtarzalnym stylu utworu – przemienione w ruchomą kreskę?

Takie targały mną wątpliwości po przeczytaniu krótkiej notatki prasowej, że w krakowskim Studio Filmów Animowanych **reżyser Julian Antoniszczak** (Antonisz) utrwalił na filmowej taśmie I księgę „Pana Tadeusza". Film, trwający zaledwie 10 minut, jest barwny, poetycki i bardzo malarski. A przy tym pełen tęsknoty do miejsc z dzieciństwa, których wspomnienie każdy nosi gdzieś głęboko w sercu. Rośliny, słońce, pejzaże, drogi „śród cichej wsi litewskiej" – wszystko jak żywe – a na tym tle znane doskonale postacie: Sędziego, Tadeusza, Telimeny, Zosi.

– *Celowo przedstawiłem bohaterów Soplicowa w sposób tradycyjny, zgodny z literackim przekazem, utrwalonym dodatkowo poprzez ilustracje Andriollego. A więc np. Sędzia, to typowy szlachcic – gruby wąsal w szerokim kontuszu, Zosia – skromna, wiotka panna, zaś Tadeusz – dziarski, sprężysty młodzian, który co prawda według tekstu Mickiewicza nosił wąsik, jednakże w filmie świadomie z niego zrezygnowałem, z obawy, że wyjdzie mi – za przeproszeniem – fryzjer!*

Reżyserowi udało się doskonale odtworzyć atmosferę zaścianka, głównie dzięki technice non camera, w której to Julian Antoniszczak specjalizuje się od lat.

– *W tradycyjnie robionym filmie animowanym wszystkie ujęcia rysuje się na celuloidowych kartach formatu papieru maszynowego, następnie fotografuje, po czym gotową całość wywołuje w operatorni. I dopiero po wyświetleniu filmu na ekranie, ogląda ostateczny efekt. Natomiast w technice non camera, która jest bliższa ręce rysownika i polega na malowaniu obrazków bezpośrednio na taśmie filmowej, artysta ma możliwość nieustannego kontrolowania swojej pracy, korygowania pomysłów, wprowadzania poprawek...*

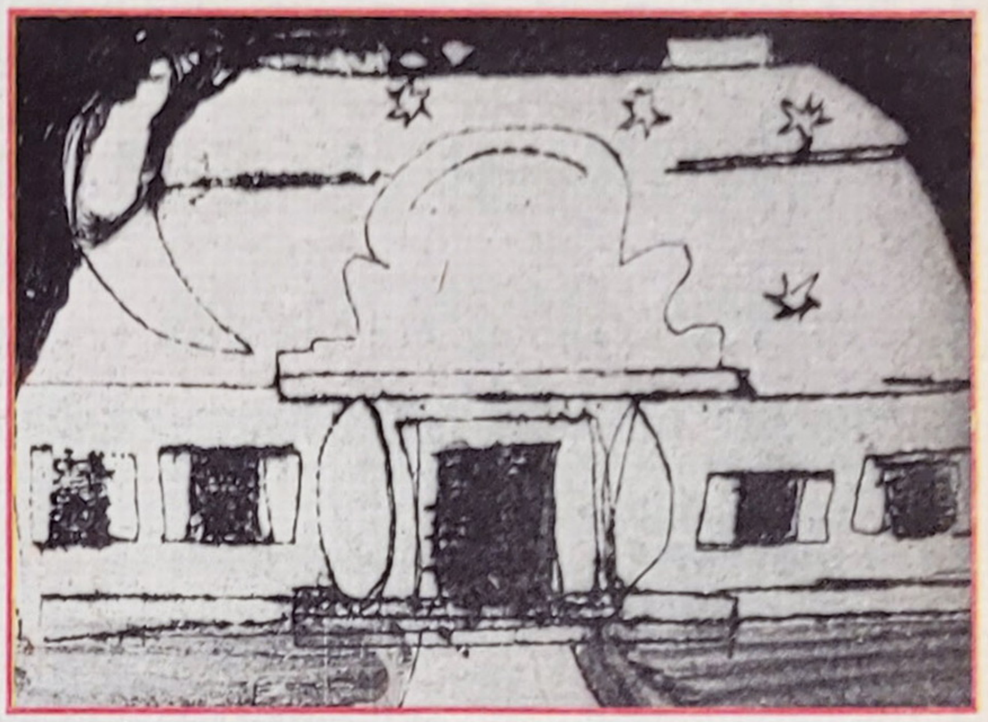

„Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju / Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, stał dwór szlachecki..."

„...dawniej było jeszcze gorzej! / Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia, / Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia"

W dzisiejszym zapędzonym świecie, w zadymionych, zanieczyszczonych miastach, zatłoczonych ulicach, w huku i pośpiechu, gdzie nie ma czasu na zadumę, trochę brakuje trawy prawdziwie zielonej, „pól malowanych zbożem rozmaitem", błękitnego nieba i wijących się strumyczków. I to był jeszcze jeden powód, dla którego reżyser Antoniszczak zdecydował się na filmową realizację „Pana Tadeusza".

– *Nie myślałem o konkretnym odbiorcy, bo sądzę, że z równą przyjemnością obejrzy go młody widz, który „Pana Tadeusza" ma w lekturze, jak i czterdziestolatek, który ma dość apokaliptycznych wizji i zechce obejrzeć tę odświeżającą bajkę z dzieciństwa Mickiewicza, który siedząc w murach Paryża wspominał litewski dworek, wieś i tęsknił... Chciałbym, żeby to był film dla wszystkich.*

MAŁGORZATA ŻUK-WIŚNIEWSKA

Śladami dawnej techniki

DYMARKI ŚWIĘTOKRZYSKIE

W Górach Świętokrzyskich, koło Słupi, Iłży i Mirca, można znaleźć ślady hutnictwa żelaza z I – IV wieku – okresu wpływów rzymskich. Znajduje się tu skupisko ponad 250 tysięcy piecyków ziemnych, służących do wytapiania żelaza z miejscowej rudy. Piecyki te, zwane dymarkami, były dwuczęściowe: składały się z niewielkiego dołka w ziemi (kotlinki) oraz „komina" – szybu naziemnego ulepionego z gliny. Średnica takiej dymarki jednorazowego użytku nie osiągała pół metra, wysokość wynosiła nieco ponad metr.

W ścianach szybu znajdowały się otwory, którymi wdmuchiwano powietrze. W kotlince rozpalano ogień, potem usypywano warstwami rudę (hematyt z niedalekiej Rudki) oraz węgiel drzewny przygotowany w mielerzach, podobnych do tych jakie jeszcze dzisiaj można spotkać w Bieszczadach.

Po trzech dniach pracy 10-osobowej załogi dymarki otrzymywano bryłę żelaza zmieszanego z żużlem, tzw. gąbkę. Przekuwano ją następnie w celu oddzielenia żużla, uzyskując tzw. łupkę o wadze ok. 15 kg. W ten sposób jedna załoga mogła otrzymać w ciągu roku 450–500 kg żelaza, budując w tym czasie ok. 30 dymarek.

Żelazo z Gór Świętokrzyskich eksportowano nawet do Moraw, Czech i na Węgry. Sam sposób wytapiania żelaza przetrwał starożytnych hutników – nie zmienił się do XII w.

Muzeum w Nowej Słupi organizuje pokazy wytapiania żelaza, ale nawet bez tych atrakcji jest ono godne zwiedzenia. (**KG**)

Fot. **Wojciech Wróblewski**

WIELOGŁOS O LUBELSKICH „ZAWISZAKACH”

CO Z TEGO WYNIKA DLA HARCERZA?

VII Zjazd ZHP odbędzie się w połowie marca. Dyskusja przedzjazdowa trwa już od kilku miesięcy. Dyskusja ożywiona i ostra. Nic dziwnego, nie wszystko bowiem, co się w harcerstwie ostatnimi czasy działo, budziło zachwyt. Wy, harcerze, wiecie zresztą o tym najlepiej. Okres przedzjazdowy jest więc okazją do krytykowania błędów i szukania lepszych rozwiązań.

Padają w tej dyskusji różne propozycje. Swoją propozycję przyszłości ZHP sformułowali również instruktorzy skupieni w powstałych kilka miesięcy temu tzw. Kręgach Instruktorskich im. A. Małkowskiego. Ponieważ zaś o Kręgach im. Małkowskiego zrobiło się ostatnio w środowisku instruktorów ZHP dość głośno, chęć zdobycia dla Was odpowiedzi na pytanie: **co to jest za propozycja i co z niej wynika dla harcerza?** skłoniła korespondentkę „Świata Młodych” w Lublinie do odwiedzenia tamtejszego szczepu „Zawiszaków”. Szczep ten od dawna już bowiem pracuje wg głoszonych przez te kręgi zasad. **(jm)**

Opieramy się na przyjaźni

Rozmowa z Michałem Bobrzyńskim – komendantem Kręgu Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. A. Małkowskiego w Lublinie.

– O „Zawiszakach” w Lublinie coraz głośniej, niewielu jednak wie o Was więcej ponad „szeptane” ploteczki. Może więc warto przedstawić się...

– W 1972 roku kilku chłopców zgłosiło się do współpracy z harcerzami w Zakładzie dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących. Sprawdzili się na tyle, że mogli zostać funkcyjnymi, stworzyć własne zastępy. Równolegle powstała w zakładzie grupa dziewcząt, prowadzona przez druhnę Annę Frączek. Po czterech latach harcerze ci stworzyli szczep drużyn środowiskowych. Wszystkie drużyny „Zawiszy” powstawały na zasadzie zapraszania przez harcerzy będących już w szczepie swoich kolegów i przyjaciół.

Wiosną 1980 roku Komenda Hufca swoim rozkazem rozwiązała szczep, co było zaskoczeniem dla mnie i dla harcerzy. Różnie tłumaczono przyczyny rozwiązania, tak naprawdę to chyba nam nie ufano. To, co robiliśmy, było przecież sprzeczne z harcerstwem dyktowanym odgórnie.

Po wakacjach Komenda Hufca postanowiła reaktywować „Zawiszę” jako krąg instruktorski. W takiej formule istniejemy do dzisiaj.

– Ilu harcerzy skupia „Zawisza”?

– Ponad 30 instruktorów, a w drużynach mamy około 400 harcerzy.

– W odczuciu wielu instruktorów ZHP negujecie dotychczasowy dorobek organizacji. Co zarzucacie Związkowi?

– Myślę, że to Związek zanegował swoje tradycje. Odszedł od wielu metod i od ideologii opracowanej i sprawdzonej w działalności. Zaczęto poszukiwać nowych rozwiązań metodą prób i błędów, przy czym błędów było znacznie więcej. Dotyczy to szczególnie form pracy i koncepcji dotychczasowego HSPS, ale nie tylko. Ciężkie zarzuty stawiamy kadrze instruktorskiej. Trudno mówić o autentycznym wychowaniu, kiedy wychowawcy traktują jego treści jedynie jako materiał oddziaływania na młodzież, a nie jako wartości, które sami w pierwszym rzędzie respektują. Zapalenie papierosa czy wypicie kieliszka wina nie jest niczym złym i nie przekreśla człowieka, ale kiedy tego papierosa zapala harcmistrz, który godzinę wcześniej pięknie mówił na zbiórce o wartości Prawa Harcerskiego, to zwykłemu harcerzowi wszystkie te wartości burzy. A młodzież zawsze będzie odróżniała to, co się deklaruje od tego, co rzeczywiście robi i co sobą reprezentuje.

– Jakie w związku z tym widzicie drogi naprawy?

– Nie widzę możliwości odgórnego reformowania harcerstwa. Odgórnie można było narzucić program, zerwać ze starymi instruktorami w imię nowych idei uwarunkowanych koniunkturą. Naprawić można tylko wtedy, kiedy damy możliwość działania harcerzom w małych środowiskach. Zaufajmy im. Należy dawać tylko dyskretne podpowiedzi, sugestie jak pracować, a nie – co robić. Trzeba też stawiać wysokie poprzeczki. Sprawność to nie cukierek za wykonanie gazetki szkolnej. To duża trudność, zdobycie wiedzy, opanowanie konkretnych umiejętności. Plakietka sprawności powinna świadczyć o tym, że jej właściciel jest rzeczywiście specjalistą w danej dziedzinie. Podobnie jest ze stopniami.

– Uściślijmy. Rozumiem, że „Zawisza” stoi – jak to się dzisiaj powszechnie mówi – na gruncie istniejącego Prawa Harcerskiego, a wypowiada się przeciwko jego łamaniu. Czy tak?

– Tak. Natomiast niezależnie od jego istnienia, mamy na warsztacie właśnie Prawo Harcerskie, które opracowujemy...

– Przetwarzacie na własny użytek...

– Uważam, że Prawo Harcerskie jest niedostosowane do odbiorcy, dla którego jest przeznaczone. Na przykład takie prawo jak: „Harcerz chce zmieniać świat na lepszy...” jest dla dziecka nieczytelne. Czytelny jest zastęp, klasa, ale nie świat.

– A jak wygląda u Was Przyrzeczenie Harcerskie. Ponoć przyrzekacie na Boga i Ojczyznę...

– Przyrzeczenie powinno być przeżyciem dla harcerzy, a nie parodią, tak jak jest obecnie w drużynach, gdzie 40 osób zgania się do sali i każe im przyrzekać. My czynimy to indywidualnie – w dwie, trzy osoby. Harcerze również indywidualnie wypowiadają rotę Przyrzeczenia, opuszczając te wyrazy, których nie rozumieją i którym nie chcą przyrzekać.

– A mówicie, że jesteście apolityczni.

– Politykę rozumiem jako program realizacji społecznej rzeczywistości. Jest to dążenie do zdobycia władzy bądź jej utrzymania. Harcerz 12-, 14-, czy nawet 18-letni jest człowiekiem, który świat dopiero poznaje, nie może więc mieć jeszcze własnego programu. Praca polityczna wśród dzieci siłą rzeczy sprowadza się do wtłaczania im do głów spraw, których po prostu nie rozumieją. Harcerstwo powinno wychować człowieka w pełni szlachetnego, otwartego na problemy pojedynczych ludzi i całego społeczeństwa, reagującego na jego potrzeby. A to jest jeszcze wychowanie. Bądźmy spokojni, harcerz wychowany w tym duchu nie zacznie krzyczeć o powrocie kapitalizmu, ale również ten harcerz nie będzie bierną maszynką, dla własnej wygody i spokoju bezmyślnie akceptującą każdą, nawet negatywną sytuację społeczną.

– Mówi się o tym, że zmuszacie do chodzenia na msze.

– Nie zmuszamy. U nas harcerz wierzący ma odwagę być wierzącym, a niewierzący – niewierzącym.

– O elitarności także słyszałam.

– Nie rozumiem zarzutu.

– Skupiacie młodzież wyłącznie z liceów, bo ci z zawodówek – jak powiadają sami członkowie „Zawiszy” – to nie ten poziom umysłowy.

– Harcerstwo jest organizacją dobrowolną. To nie harcerstwo wybiera środowisko, to młodzież wybiera i ma takie prawo, a każde środowisko ma swoje specyficzne potrzeby. Myślę, że harcerzom z zawodówek bardziej odpowiada drużyna np. żeglarska, kartingowa, a my nie mamy takich możliwości. Mamy natomiast dosyć trudny program wymagający pewnej formacji intelektualnej i psychicznej.

– Jaki to jest ten trudny program?

– Przyjmujemy określony jego typ: specyficzna turystyka, samotne wędrówki, „puszczaństwo”. W kontakcie z przyrodą harcerz musi odnaleźć swoją postawę, która później zafunkcjonuje w kontaktach społecznych. Specyficzna jest u nas „próba szlaku”. Polega ona na wyjściu harcerza na tygodniowy swój szlak, gdzie ma przeżyć przygodę, nawiązać kontakt z ludźmi, stać się bogatszym o nowe wartości. Nowym kryterium jest samodzielność. Samodzielność w tworzeniu własnego dnia, tygodnia, a potem własnego życia.

– Czy widzicie możliwość współpracy z HSPS-em?

– Oczywiście, jeżeli będziemy mieli w nim partnera, jeśli to będą prawdziwe drużyny harcerskie, a nie papierkowe.

– A podobno w I LO w Lublinie jedyne, co do tej pory „Zawisza” zrobił, to rozbił HSPS?

– To nieprawda. HSPS rozbił się tam sam, a że część harcerzy przeszła do nas dopiero po wewnętrznym rozliczeniu, jakiego dokonali u siebie, w szkole – to cóż w tym złego?

– Negujecie wszelkie akcje harcerskie. I to nie tylko takie jak np. „Magistrala”, ale również zwykłą zbiórkę makulatury, czy gwiazdkę dla każdego dziecka.

– Nie negujemy, wybieramy tylko to, co u nas się sprawdza, a nie wykonujemy bezmyślnie odgórnych dyrektyw.

– Kilka „żądań” według Was najważniejszych to: niezależność i samodzielność ZHP, demokracja i samorządność, dobrowolna przynależność, tolerancja religijna. Na wszystko macie zresztą własny, określony pogląd. Czy przypadkiem nie jesteście megalomanami, wiedzącymi wszystko najlepiej?

– Nie, ale każdy musi czuć wartość pracy, żeby nie być sfrustrowanym.

– Sprawa bardziej konkretna. Czy składaliście zobowiązanie instruktorskie?

– Może opuścimy to pytanie.

– Niech będzie. Ale jak to jest, że każdego harcerza i instruktora, który do Was przychodzi „obdzieracie” ze wszystkiego, co do tej pory w harcerstwie zdobył – ze stopni, sprawności.

– Nie „obdzieramy”, lecz weryfikujemy zdobyte stopnie. Dopuszczamy do następnych dopiero wtedy, jeżeli stwierdzimy, że harcerz osiągnął poziom wiedzy i umiejętności odpowiedniego stopnia.

– Czy Wasz model harcerstwa można porównać z modelem organizacji przedwojennej? Czy uważacie, że jest on w stanie sprostać wszystkim wymaganiom współczesności?

– Nie jest on porównywalny. Chcielibyśmy tylko, żeby był jego kontynuacją. Nasz model jest to samodzielne przetwarzanie pewnych wartości dla własnych potrzeb. To, co napisano w książkach jest tylko inspiracją, którą trzeba rozwijać. Ja mam być wychowawcą, a nie przekaźnikiem. Często ludzie skłonni do mechanicznego akceptowania sugestii pracy harcerskiej zarzucają nam, że pracujemy inaczej. I mają rację, gdyż my nie akceptujemy treści, my je przetwarzamy.

Rozmawiała:
DANUTA NIEDŹWIECKA

Hasła i konkrety

Zygmunt Buczak – Komendant Hufca ZHP Lublin – Miasto:

– Obiektywnie przyznaję, że „Zawiszacy” wiele rzeczy mają oryginalnych i ciekawych, ale mają i takie, które nie podobają się nie tylko mnie jako komendantowi, ale także wielu instruktorom naszego Związku.

Co się podoba? Dyscyplina! Oni o każdej porze są w pogotowiu, na każde zawołanie, na każdy rozkaz stawiają się punktualnie. Nie istnieją dla nich żadne tzw. trudności obiektywne. I jeszcze jedno: „Zawiszaka” nikt i nigdy nie widział w porozpinanym, niechlujnym mundurze.

Nie podobają mi się natomiast ich prywatne oznaczenia na mundurze – „szarotki”, jakieś kapelusze i inne jeszcze akcesoria. Nie mogę też akceptować ich obozów, przede wszystkim dlatego, że organizują je bez opieki dorosłych. Niby, jak twierdzą, rodzice biorą za to odpowiedzialność, ale chyba tylko cywilną. A co z odpowiedzialnością karną?

Co do atrakcyjności ich zbiórek, to wypada się zapytać, dlaczego tak niewiele osób na nie przychodzi. Nie tak dawno jedna z naszych instruktorek zajrzała na taką zbiórkę. I co? Sześć dziewcząt siedzi na krzesłach i śpiewa. Śmiem twierdzić, że oprócz turystyki i śpiewu nic innego nie mają do zaoferowania.

A w ogóle to harcerstwo jak każda organizacja ma swój statut, a oni jakby o tym zapominają. Skoro tak, to nie są harcerzami, a tylko jakimś odłamem. Dosyć głośno o ich religijności, na przykład budują na swoich obozach kaplicz-ki, zapraszają księży, organizują msze harcerskie. Młodzież przychodząc do Komendy Hufca, skarży się, że do chodzenia na msze jest zmuszana.

Mirosław Jasiński – uczeń I LO: – Członkowie „Zawiszy” uważają, że są najlepsi w tym, co robią. A tymczasem robią niewiele, niemal nic.

Oni działają w próżni, w oderwaniu od rzeczywistości. Ich celem jest wychowanie młodzieży „łatwej i przyjemnej”, oddalonej od problemów dnia dzisiejszego. Odnosi się wrażenie, że gloryfikują wszystko, co było przed wojną, a więc i samo harcerstwo. Nie potrafią selekcjonować, zrezygnować z tego, co dawniej było dobre, a dzisiaj dobrym nie jest. Prawdą też jest, że sporo ludzi od nich ucieka, bo nie odpowiada im manifestowanie religijności. W końcu religia jest prywatną, osobistą sprawą każdego człowieka.

Uważam, że dobrze prowadzone kluby specjalnościowe, bez względu na to, czy będą określone jako HSPS-owskie czy starszoharcerskie, mogą dać więcej młodemu człowiekowi niż „Zawisza” ze swoim nieokreślonym programem.

I jeszcze jedna uwaga. Dobrze, że jest obecna drużyna konkurencyjna, byle tylko wiecznie nam nie przeszkadzała.

Instruktora ZHP, studentka: – Byłam w „Zawiszy”, ale ich „świeczkówki”, czyli ogólne modlitwy po zbiórkach, nie odpowiadały mi, chociaż jestem wierząca.

Druhna Maria Zagórska – komendant szczepu w Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego: – Cele, które „Zawiszacy” sobie stawiają są wzniosłe, ale metody, jakimi się posługują, wręcz oburzają. Jakieś obraźliwe listy, plakaty. Sama odczułam to na własnej skórze. Oni wszelkimi sposobami chcą zniszczyć autorytet często naprawdę dobrych i oddanych harcerstwu instruktorów.

UCIECZKA OD ŻYCIA

No i doczekałam się. Mają swoje samorządne i niezależne dorośli, równie niezależne i samorządne studenci, wreszcie i harcerze za swoim niezależnym i samorządnym się rozglądają. O ile w obu poprzednich przypadkach chodzi o związki, to w trzecim, o co chodzi – nie bardzo wiadomo.

Od czegóż to „Zawisza” tak bardzo chce być niezależnym? Nie mogę oprzeć się stwierdzeniu, że od rzeczywistości. Że co? Że się pomyliłam, bo „Zawiszacy” chcą być niezależni od władz Związku? Nie przesadzajmy. A któżby dał im np. pomieszczenia, pomógł urządzić zimowisko itd.

Program „Zawiszaków” z pozoru jest bardzo ambitny, trudny, wymagający „formacji intelektualnych”, przepełniony walką z pleniącym się dokoła złem. Bliżej jednak zapoznając się z nim, dowiedzieć się można jedynie o „puszczaństwie”, „specyficznej turystyce” (o jaką specyfikę chodzi – to tajemnica), „kontakcie z przyrodą”, dzięki któremu harcerz kształtuje swą postawę. Postawa ta zafunkcjonować ma ponoć w kontaktach społecznych. Wszelkie „próby” odbywane są przez „Zawiszaków” samotnie. Czy ta samotność pomoże w otwarciu młodego człowieka na problemy społeczeństwa? Jeśli tak, to mrówczego chyba.

Absolutną nowością proponowaną przez „Zawiszę” jest samodzielność w tworzeniu własnego dnia, a potem całego życia. Harcerz od młodzieńczych lat sam będzie decydował o tym, kim będzie w przyszłości: lekarzem, inżynierem czy może szewcem. Chociaż nie, szewcem nie zostanie. „Zawisza” wymaga przecież wysokiego poziomu umysłowego. Prędzej już jakimś „guru”... Buty dla tego „guru” uszyją harcerze nie wychowani przez „Zawiszę”. Dobrze im tak! Było się formować za młodu.

A teraz już poważnie. Nie mam nic przeciwko odnowie w harcerstwie, a nawet jestem za, tylko że nie w czambuł i nie na oślep. I ja jestem za przestrzeganiem Prawa Harcerskiego. Rzeczywiście, harcerz nie tylko nie powinien, ale wręcz nie może palić papierosów i pić wódki. Nikomu – nawet naczelnikowi ZHP – nie wolno też przyznawać stopni osobom, które praw do nich nie nabyły. Wszystko to prawda, ale wygodniej jest krzyczeć, że 10 punkt Prawa Harcerskiego jest łamany, niż pamiętać o innym punkcie tego Prawa, który mówi o tym, że harcerz zmienia świat na lepszy. A gdzież jest u „Zawiszaków” program, który do tego mógłby przygotować? Samo chodzenie po lesie, obserwowanie życia mrówek – choćby nawet i przez lupę – nie na wiele się zda. Niechby harcerze z „Zawiszy” nie wiem w jakim uroczysku się zaszyli, od spraw społecznych nie uciekną.

Jest taka prawda psychologiczna – „gdy nie możemy sprostać jakiejś sytuacji – dziecinniejemy, w trudnych sytuacjach bowiem człowiek z reguły wycofuje się do wczesnych form zachowania”. Współczesny świat nie jest łatwy ani prosty i rzadko też bywa przyjemny; stawia on wymagania, którym aby sprostać, potrzeba wiedzy i odpowiedniego przygotowania. Czy nam się to podoba czy nie, każdego dnia poddawani jesteśmy egzaminowi. Egzaminator nie wybacza błędnych odpowiedzi, a kropi dwóje bez litości. Więc nie dziecinniejmy. **(dn)**

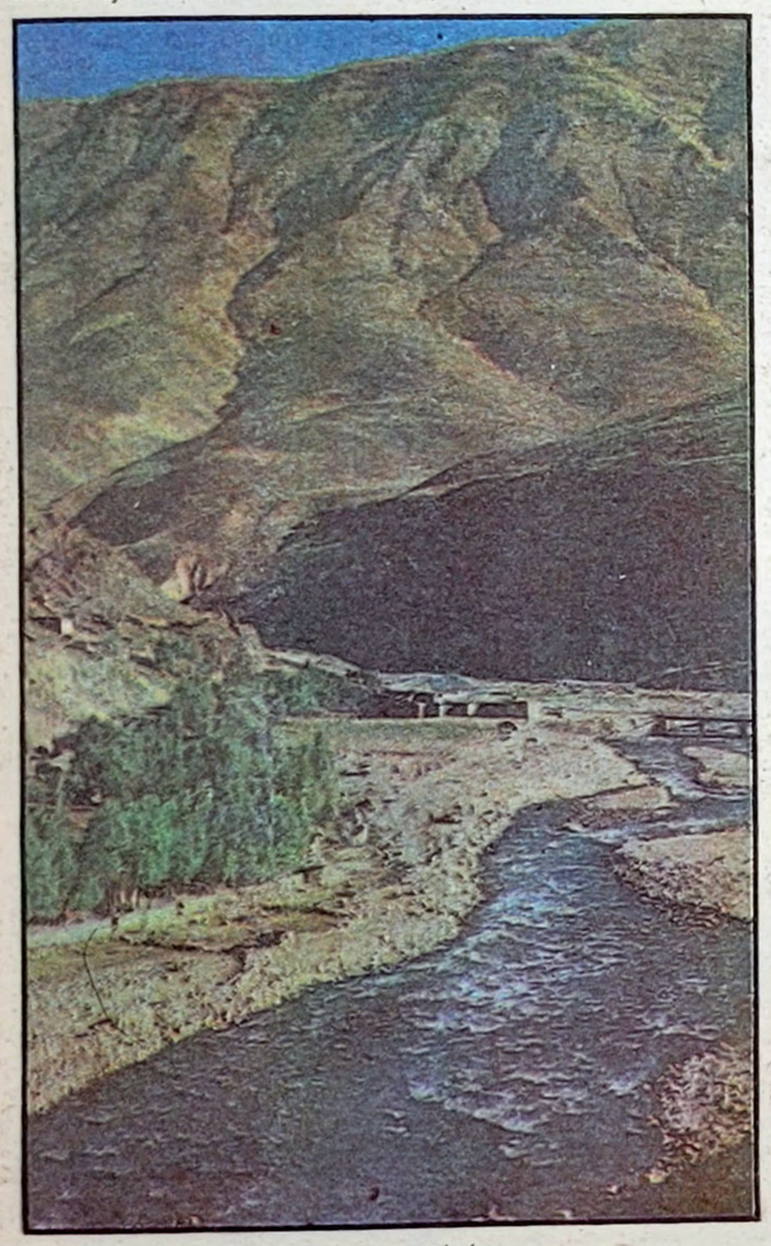

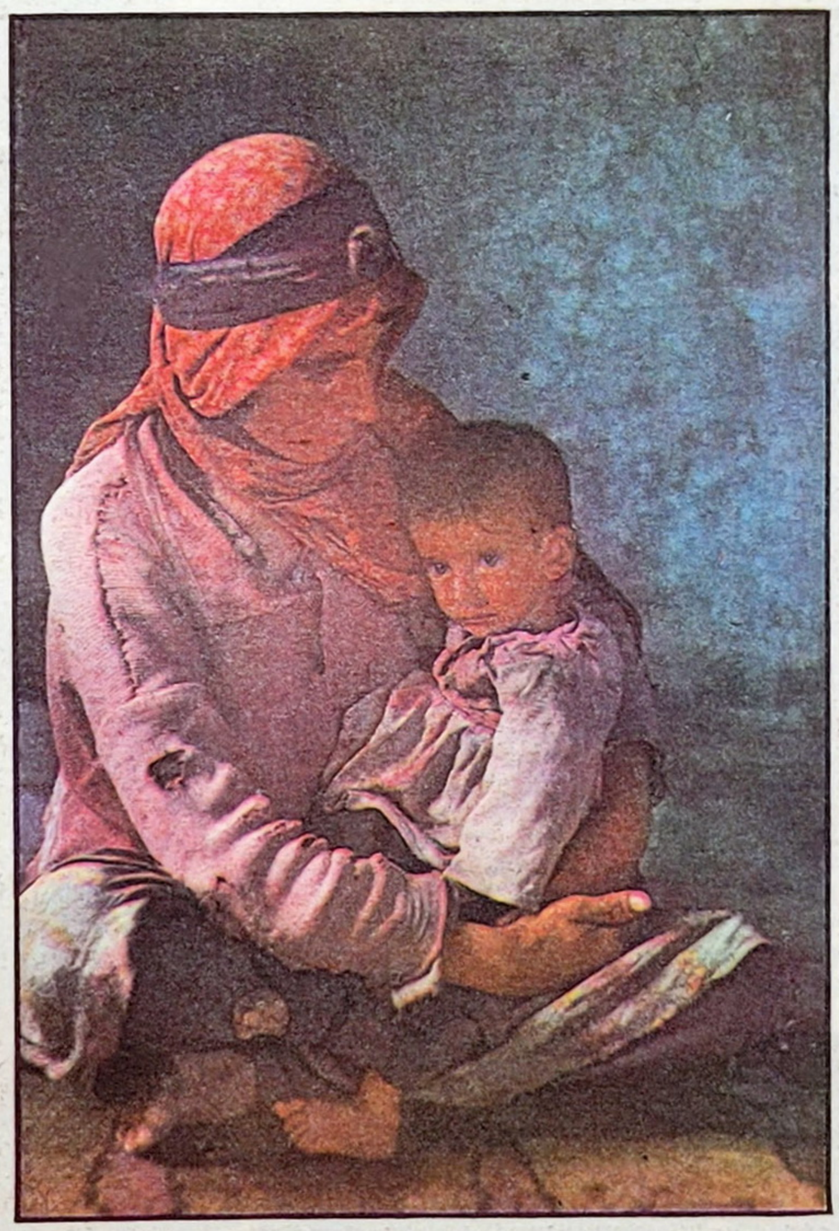

Dzisiejszy Iran jest tylko częścią starożytnej Persji. Mimo to jest jeszcze i tak znacznie większy niż Polska. Zmieściłoby się w nim pięć takich krajów jak nasz i jeszcze by im było luźno.

Iran to nafta, góry, pustynie i żywy Islam. A moje spotkanie z prowincją Mazandaran to: Demawend, Morze Kaspijskie i... mili ludzie.

Demawend jest górą. Najwyższą górą w Iranie – stożkiem wygasłego wulkanu. Ma 5671 metrów, a to tyle, co na Rysach Rysy plus Łysica i jeszcze spory pagóras na dokładkę. Ta wielka góra usytuowana jest około 100 km od Teheranu. Jest tak rozległa, że objechanie jej dookoła najkrótszą trasą, to droga dłuższa niż z Warszawy do Zakopanego.

Jest to najwyższe i zarazem najzimniejsze miejsce w tym ciepłym kraju. Szczyt Demawendu, powyżej 4 tysięcy metrów pokrywa wieczny śnieg. W czerwcu na stokach kwitną ogromne mięsiste maki o kwiatach jak spodki. Zestawienie ich krwistej czerwieni, ciemnoszafirowego nieba i lśniącej bieli szczytu zdaje się nierealne...

Tereny nadmorskie, to oczywiście najniżej położone miejsca w Iranie, znacznie jednak niżej niż plaże naszego Bałtyku, jako że to depresja prawie 30 metrów poniżej poziomu morza. Tam, gdzie góry zbliżają się do wody są plaże o czystym, chociaż zupełnie szarym piasku. Natomiast na płaskim wybrzeżu u ujścia rzek ziemia robi się grząska, tłusta i śliska, a woda staje-się gęstą brudnożółtą zupą. W czasie upałów kąpią się w tej zupie chłopcy razem ze swoimi bawołami. Spocony Europejczyk z zazdrością patrzy na ich wesołe taplanie, ale nie potrafi zdecydować się na podobną kąpiel.

W górach ludzi niewiele. Nie ma tu ropy naftowej, małe miasteczka odległe są od siebie o 200 – 300 kilometrów. Cały Iran ma mniej mieszkańców od Polski. W pustych, szerokich dolinach wysuszona słońcem ziemia nie rodzi, jeśli jej nie zasilić wodą. Czasami spotyka się więc pompy głębinowe, które pompują lodowatą wodę do zbiorników otoczonych ziemnymi nasypami skąd rozprowadzana jest po polach. Sympatyczny Irańczyk pilnujący jednej z takich pomp mieszka wraz z rodziną w służbowym mieszkaniu. Nie jest dla niego ważne, że to mieszkanie składa się z jednej izby, w której nie ma żadnego sprzętu. Na ziemi leży przecież stary dywan. Są dwie poduszki, które można podać gościom. Jest mocna, irańska herbata i prawdziwa serdeczność...

Tekst i foto: ALICJA FRANCMAN

IRAN...

tym razem nie o nafcie

VI Puchar Ferii „Świata Młodych"

PRZECIERANIE SZLAKÓW

W przeciwieństwie do lat ubiegłych tym razem pogoda dopisała. Zwłaszcza pierwszego dnia imprezy. Świecące słońce, brak wiatru i lekki mróz sprawiły, że zarówno skoczkowie narciarscy jak i łyżwiarze mieli doskonałe warunki do rywalizacji. Ale i w drugim dniu, kiedy to na trasy ruszyli zjazdowcy i biegacze, aura okazała się łaskawa. Wprawdzie padał dość gęsty śnieg, jednak nie stanowił on przeszkody dla startujących pod Krokwią i na Kotelnicy zawodników. Ponad 700 uczestników tegorocznego Pucharu Ferii, przybyłych do Zakopanego niemal ze wszystkich zakątków kraju, mogło więc wykazać się zdobytymi wcześniej umiejętnościami. Sypnęły zatem rekordy. Wysoki poziom zmagań oglądaliśmy głównie w łyżwiarstwie. Jesteśmy więc przekonani, że spora grupa startujących w VI PF zdołała przetrzeć swój pierwszy szlak wiodący do przyszłych, bardziej liczących się sportowych imprez. Tak było zresztą w poprzednich latach. Ale nie uprzedzajmy faktów....

„Mała Krokiew"

Jako pierwsi stają na rozbiegu skoczkowie młodsi (rocznik 1969–70). Oglądani z podnóża obiektu wydają się być mikroskopijnego wzrostu. Jednak odważnie patrzą na daleki zeskok, jeszcze chyba odważniej ruszają w dół. Cała uwaga zgromadzonych pod „Małą Krokwią" kibiców skupia się na zawodnikach oznaczonych numerami 19, 20 i 21. To Maciek Graca, Krzysiek Szczechowicz i Maciej Słodyczka, reprezentanci zakopiańskiej szkoły nr 2. W opinii fachowców są oni faworytami konkursu. I rzeczywiście. Najpierw na prowadzenie licznej stawki rywali, wychodzi Graca. Po chwili kolejnym liderem zostaje Szczechowicz. Ale oto spiker zawodów ogłasza, że na rozbieg ruszył Maciej Słodyczka. Zakopiańczyk wykorzystuje swoją szansę do maksimum. Po idealnym odbiciu, następuje jego spokojny lot na równolegle ułożonych „deskach". Uzyskuje odległość 23 m i łączną notę o 1 pkt. wyższą od wyniku Krzyśka.

W grupie starszej dominuje Wojtek Zarycki z Poronina. Gdyby tak do programu PF wprowadzić dwubój, Wojtek niewątpliwie zdobyłby jeszcze jeden puchar; w biegach również uplasował się w ścisłej czołówce.

Tor lodowy

Najwięcej braw zbierają chyba przedstawiciele panczen. Na lodowym torze najostrzejszą rywalizację toczą z sobą zawodnicy Zakopanego, Elbląga i Nowego Targu. Reprezentanci Poznania (SP-13) oraz Sanoka (SP-4) nie mogli odegrać większej roli bowiem pierwsi wjechali na lód w zasadzie prosto z pociągu (zbyt późno dowiedzieli się o zawodach), natomiast sanoczanie nie mieli dotąd gdzie trenować. Ich tor lodowy, który zbudowano specjalnie na ubiegłoroczną spartakiadę młodzieży nie został na czas zamrożony. Szkoda. W grupie starszej dziewcząt zdecydowany prym wiodą Grażyna Bednarczyk (SP-1 Zakopane), Ewa Polkowska (SP-12 Elbląg) i Mariola Włodarczyk (SP-1 Zakopane). W takiej kolejności plasują się na poszczególnych dystansach i w punktacji wielobojowej. Warto jeszcze podać czasy Grażyny: 500 m – 48,22 sek., 1000 m – 1.38,4 min. Wyniki wprost znakomite.

Wcale nie gorzej spisują się panczenistki młodsze, a zwłaszcza Iwona Iwonaszko z Elbląga, zwyciężczyni wieloboju, która na odcinku 1000 m wprost deklasuje koleżanki (1.58,4 min.). Jej rówieśnik i szkolny przyjaciel, Jacek Wojtasik, wygrywa na obu dystansach. W wieloboju chłopców starszych bezkonkurencyjny jest zakopiańczyk (SP-1) Marek Matejko. Skoro już jesteśmy przy łyżwach trzeba zaznaczyć, że w PF rywalizują także zawodnicy jeżdżący na łyżwach krótkich, a więc najmłodsi. A jako ciekawostkę warto podać, że do imprezy zgłoszona została także 4-letnia Ania Juchacz z Poznania.

Stadion biegowy

Aby wystartować w konkurencjach biegowych PF reprezentanci Grabowa koło Gołdapi musieli przebyć aż 900 km. Taka bowiem odległość dzieli ich miejscowość od Zakopanego. Wprawdzie zajmują sporo dobrych, punktowanych nawet lokat, ale nie potrafią nawiązać kontaktu ze ścisłą czołówką (dlaczego – napiszemy o tym wkrótce w oddzielnym materiale). Tu, w przeciwieństwie do innych konkurencji, nie ma zdecydowanych faworytów. Na pierwszych miejscach znajdują się głównie przedstawiciele podhalańskich szkół. Ich wyliczenie zajęłoby nam zbyt wiele miejsca. Wspomnimy więc tylko o niektórych. Podobać się może postawa Jacka Koeniga z Witowa, który na dystansie 3 km wyprzedził następnego w klasyfikacji zawodnika o ponad pół minuty. Imponuje nam również Joanna Łukaszczyk z Bańskiej, która kopiuje wyczyn Jacka, a także Krzysiek Konior z Zakopanego. Wprawdzie zajmuje przedostatnią lokatę, ale ten 9-latek, dla którego skracać trzeba i tak najkrótsze kijki, ma powody do radości. Ukończył prze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

GWIAZDOZBIÓR

KABIR BEDI – Czarny korsarz

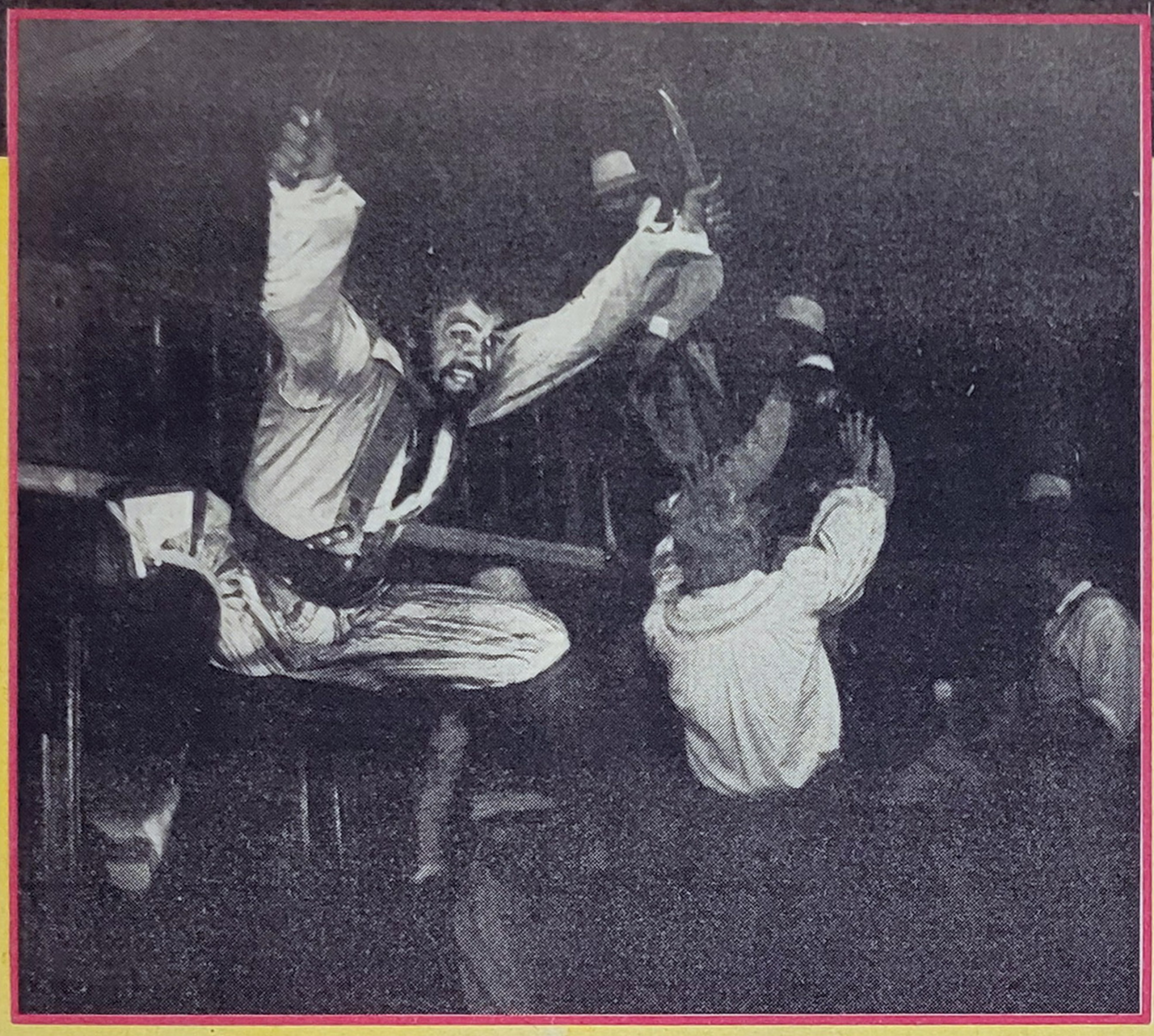

W roli Czarnego Korsarza znakomicie wysportowany Kabir Bedi

Polscy widzowie znają tego jugosłowiańskiego aktora grywającego we włoskich filmach awanturniczych i spagettiwesternach, z fabularnego filmu pt. „Czarny Korsarz". Film ten nakręcony został przez włoskiego reżysera Sergio Sollina w 1976 roku na podstawie powieści „Czarny pirat" i „Królowa Karaibów". U nas zaczęto go wyświetlać dwa lata temu i do dziś jeszcze krąży po kraju.

Ale nie ta rola przysporzyła popularności Kabirowi. Ogromny sukces odniósł bowiem już wcześniej główną rolą w sześciogodzinnym serialu telewizji włoskiej – „Sandokan". Czarny korsarz i Sandokan – to ta sama szlachetna osoba, działająca w rejonie Indii i Malajów. Kabira Bedi w tej roli określono jako *„groźnego buntownika o profilu Rudolfa Valentino"*. W wersji fabularnej bohater ten wypadł znacznie mniej efektownie, albowiem wartość filmu sprowadziła się właściwie do serii krwawych walk na szpady i pistolety, a akcję reżyser przeniósł w banalniejszy znacznie od Malajów krajobraz Morza Karaibskiego.

W przeciwieństwie do serialu, na który złożyły się sceny powolne i statyczne, oraz sekwencje o świetnym napięciu – rysujące bardzo interesującą sylwetkę pirata – film zaproponował bohatera znacznie bardziej uproszczonego i pewno dlatego sukces „Czarnego Korsarza" był znikomy.

Kabir Bedi – nie jest aktorem wybitnym i skąpo o nim w filmowej prasie światowej. W jego wypadku można nawet użyć określenia „aktor jednej roli", do której ogranicza się jego artystyczna kariera. Jego kapitałem jest męska uroda i duża sprawność fizyczna. Być może ma przed sobą przyszłość... Na razie utrzymuje się z drugoplanowych ról w podrzędnych włoskich filmach. Mimo to, ze względu na Wasze zainteresowanie, publikujemy jego zdjęcie z „Czarnego Korsarza" i garść posiadanych informacji. **(eb)**

★ ★ ★

Wioletta Klejnowska – pragnie w przyszłości zostać aktorką i na ten temat pragnie korespondować z koleżankami i kolegami. Zbiera pocztówki i kocha muzykę. Ma prawie 15 lat. Oto jej adres: **87-404 Radomin, woj. toruńskie**

Beata Grodzińska – wyraża chęć korespondencji na temat filmu, muzyki i sportu. Ma 15 lat. Przy okazji odpowiadamy na pytanie Beaty. Partnerka Kabira Bedi w „Sandokanie", czyli filmowa Honorata de Gould – to aktorka włoska Carole Andre. Niestety, nie mamy jej zdjęcia.

Adres Beaty: **ul. Pabianicka 44 m. 30, 93-513 Łódź.**

Eugeniusz Bolda – ma już 17 lat. Film jest jego pasją. Próbował już nawet swych sił w pisaniu scenariusza filmowego. Na tematy dotyczące warsztatu filmowego chce korespondować z rówieśnikami. Czeka na listy pod adresem: **ul. Abrahama 2/5 84-120 Władysławowo, woj. gdańskie.**

Fot. **archiwum**

Jeszcze raz

DOM MODY świata młodych

O CZAPKACH

Jeśli komuś temat dzisiejszego odcinka wyda się... przejawem mojego nudziarstwa (o czapkach włóczkowych już raz wszak w tym sezonie pisałam) – przeżyję to. I przyznaję jednocześnie, że włóczkowe czapki, to rzeczywiście moje hobby. Którym... chciałabym Was choć trochę zarazić. Bo jestem głęboko przekonana, że naprawdę warto.

Po pierwsze dlatego, że w zimie trzeba coś na głowie nosić. Po drugie dlatego, że z różnych wariantów zimowego nakrycia głowy właśnie włóczkowa czapka wydaje się mieć najwięcej wdzięku. Po trzecie dlatego, że nikt chyba nie ma w swej szafie kolekcji zimowych palt, ale kolekcję (no, powiedzmy – minikolekcję) włóczkowych czapek można sobie bez specjalnych nakładów finansowych fundnąć. Nie muszę zaś chyba nikogo przekonywać, że to samo palto z inną czapką – to już całkiem inny strój. Skoro zaś można strój odmienić za pomocą takiego drobiazgu, to gra jest przecież warta przysłowiowej świeczki, no nie?!

Bo zakładam, że włóczkowa czapka, to drobiazg. Oczywiście dla tych z Was, które potrafią dziergać. Przede wszystkim. Bo również i dla tych, które posiadają dziergające mamy, babcie, siostry i przyjaciółki. Można je poprosić, żeby i człowieka nauczyły, albo – żeby człowiekowi w upominku jakąś czapkę wydziergały. Trudno napraszać się o zrobienie swetra, ale o czapeczkę – można. Dla osoby wprawnej w tej czynności, to dwa, trzy wieczory pracy.

Włóczkowe czapeczki mogą być bardzo różne. Luźne i bardzo do głowy przylegające, malutkie i wielkie, z pomponem i bez, z mankietem i ze ściągaczem na dole... Co kto lubi, co kto... umie zrobić. Oprócz jednokolorowych bywają i wielokolorowe. W paski, paseczki, kropki, szlaczki, wzorki... Stwarzają ogromne pole dla fantazji osoby je dziergającej, a z drugiej strony – obniżają koszt nowej czapkowej kreacji do najminimalniejszego minimum. Z absolutnie bowiem tycich resztek można je robić. W każdym domu, gdzie się na drutach lub szydełkiem dzierga znajdują się jakieś kłębuszki pozostałości po różnych robótkach. Nawet najmniejsze będą w tym wypadku przydatne. Jestem pewna, że po przejrzeniu takiego koszyka (torby, pudełka) z włóczkowymi resztkami zbierze się surowiec nie na jedną czapkę, ale nawet i na kilka różnych. Ja w każdym razie takiego właśnie odkrycia po zrobieniu remanentu w szafie dokonałam. I zaraz zabieram się do roboty. Czy ta moja nowa czapka będzie podobna do którejś z prezentowanych na zdjęciach – nie wiem, zależy, jak mi wyjdzie. A jeśli będzie inna – tym lepiej, bo poczuję się w niej niepowtarzalna.

RIUSZKA

Przecieranie szlaków

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

cież bieg w dobrej kondycji. Na zdobycie taktycznych umiejętności ma sporo czasu...

Stok Kotelnicy

Slalom gigant – ostatnia i najliczniej obsadzona konkurencja VI PF. Nic dziwnego; nasze zawody są jedną z eliminacji przed Interkryterium czyli zawodami Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS). Najlepsi na Stoku Kotelnicy już szykują się do wyjazdu do Ričky Wratna (Czechosłowacja), Skofia Loka (Jugosławia) i Topolino (Włochy). Niezwykle trudno było zagrozić gospodarzom, przez zawodników z innych miast. Zakopiańczycy znają ten stok niczym własną kieszeń, a swoją drogą też potrafią jeździć na nartach. Sporym więc zaskoczeniem może wydawać się druga lokata zajęta przez Magdę Wójcik ze Szczyrku (grupa młodsza). Tylko 0,8 sek. dzieli ją od zwyciężczyni – Małgoski Bachledy. Do czołówki, już w gronie starszych dziewcząt, potrafiły się też wedrzeć zawodniczki z Rybnika i Bielska Białej. Natomiast w obu grupach chłopców zdecydowanie górują mieszkańcy stolicy naszych Tatr: Piotr Filipek, Wojtek Wojtanek i Marcin Drozdowski. Mamy nadzieję, że jeszcze o nich usłyszymy wielokrotnie.

* * *

Trudno jest opisać wszystkie wydarzenia związane z VI Pucharem Ferii, wyliczyć wszystkich bohaterów zawodów. Ale jedno jest pewne; z roku na rok jest ich coraz więcej i na coraz wyższym poziomie przebiega sportowa rywalizacja. Prawdę powiedziawszy nawet aktualnie najlepsza polska juniorka w łyżwiarstwie szybkim, Zosia Tokarczyk, która wygrała nasze trzecie z kolei zawody, nie osiągnęła wówczas czasu równego wynikowi Grażyny Bednarczyk. A przecież Zosia ustanowiła niedawno rekord (seniorek!) zakopiańskiego toru (500 m – 43,0 sek.). Można więc zaryzykować twierdzenie, że Grażyna będzie w przyszłości szybsza od swojej starszej koleżanki, która niebawem udaje się na mistrzostwa świata. Takich przykładów moglibyśmy podawać w nieskończoność. Ogólnie rzecz ujmując nie ma obecnie w kraju zbyt wielu narciarzy i łyżwiarzy (mamy na myśli juniorów), którzy nie startowali w poprzednich Pucharach Ferii „Świata Młodych". Dlatego też w dalszym ciągu będziemy patronować tej imprezie. Bo warto...

Tekst i zdjęcia: Z.P.

Dziś dalszy ciąg dyskusji o możliwościach naszej ziemskiej cywilizacji w penetrowaniu kosmosu, w szczególności jeśli idzie o nawiązanie kontaktu z ewentualnymi cywilizacjami czyli naszymi nieznanymi „braćmi w rozumie" – jak to określa Marek Banasiak. Niektórzy dyskutanci niecierpliwią się zbyt powolnym tempem realizacji podboju kosmosu. Rozumiem to zniecierpliwienie, chociaż pragnę przypomnieć, że era kosmiczna liczy sobie zaledwie dwadzieścia parę lat. W tym krótkim czasie zrobiono i tak bardzo dużo.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Kącik korespondentów

Astronomią ogólną interesuje się: **Marek Froń** (12 l.), al. Marcinkowskiego 13/23, 63-600 Kępne. Astronomią, kosmonautyką, UFO, s-f, możliwością istnienia życia w kosmosie: **Adam Słomian** (13 l.), ul. Częstochowska 36, 42-141 Przystajń; **Piotr Błażejewski** (14 l.), ul. K. Wielkiego 5/59, 20-611 Lublin. Możliwością istnienia życia w kosmosie, UFO, Atlantydą, zjawiskami w Trójkącie Bermudzkim: **Małgorzata Stęgiewska** (13 l.), ul. Czartoryskich 15/37, 24-100 Puławy; **Adam Kowalski** (15 l.) 38-116 Gwoźnica Górna 136, woj. rzeszowskie; **Stefan Budka** (14 l.) Nowa Wola, 21-111 Brzostówka; **Dariusz Hanak** (14 l.), ul. Mickiewicza 5/3, 47-120 Zawadzkie. Podróżami kosmicznymi, s-f, UFO, Układem Słonecznym: **Andrzej Koczański** (12 l.) ul. Chojnowska 5/3, 59-220 Legnica.

Uwaga: Zgłaszając swoje nazwisko do kącika korespondentów nie zapomnij podać krótko sprecyzowanych zainteresowań; dokładnego adresu oraz koniecznie swego wieku lub klasy, do której uczęszczasz.

CZYŻBYŚMY MIELI NA ZAWSZE POZOSTAĆ SAMOTNI?

Czytając relacje kolegów z nr 2 „Świata Młodych" nawiązujące do kontaktów oraz do upewnienia się, że nie jesteśmy sami we wszechświecie były bardzo interesujące. Powiedzmy jednak, że pewnego dnia anteny ziemskich radioteleskopów przechwycą układające się w sztuczne sekwencje sygnały z kosmosu. Przypuśćmy też, że uczonym uda się rozszyfrować treść przesłania nadanego przez pozaziemską cywilizację. Zgodnie z logiką rozumowania homo sapiens przesyłka taka powinna zawierać przede wszystkim „wizytówkę" nieznanych braci w rozumie.

Snując dalej nasze przypuszczenia załóżmy, iż nadawcy oddaleni są od nas o sto lat świetlnych. Oczywiście natychmiast wyślemy im odpowiedź, sformułowaną już w ich własnym języku. Po upływie stu lat nasz sygnał dotrze na odległą planetę. Za dwieście lat otrzymamy kolejną korespondencję.

Trudno oprzeć się refleksji, że taka częstotliwość kontaktu z kosmicznymi braćmi nie jest zbyt zachęcająca, a co gorsza, nie stwarza zbyt wielu przesłanek do konstruktywnej wymiany informacji. I to nawet wówczas, gdy uda nam się znacznie przedłużyć okres trwania ludzkiego życia. Jakąż bowiem wartość dla człowieka zadającego pytanie w roku np. 1900 może mieć odpowiedź, która nadejdzie w 2100 roku? A jeśli najbliższa sąsiadka naszej cywilizacji znajduje się w odległości tysiąca lub pięciu tysięcy lat świetlnych? Jak wyobrazić sobie możliwość kontaktu w takiej sytuacji?

Powyższe rozważania dotyczą, oczywiście, jedynie łączności kosmicznej. Jeszcze bardziej skomplikowany jest problem podróży międzygwiezdnych. Bardzo często można się dziś spotkać z opinią, że człowiekowi nie uda się nigdy opuścić granic Układu Słonecznego. Te pesymistyczne zapatrywania są wykładnikiem aktualnego stanu naszej wiedzy. Przecież osiągane przez sondy kierowane ku planetom zewnętrznym prędkości rzędu dwudziestu, trzydziestu czy nawet pięćdziesięciu kilometrów na sekundę są wprost śmiesznie małe i wykluczają praktycznie możliwość wyprawy do najbliższej choćby gwiazdy. A jeśli nawet udałoby się rozpędzić statek kosmiczny do szybkości trzystu kilometrów na sekundę, to i tak wyprawa taka musiałaby trwać (w jedną stronę) cztery tysiące lat!

Na tym bynajmniej kłopoty się nie kończą. Nie wiemy, jak człowiek zniósłby trwający całe lata lot z szybkością kilkuset kilometrów na sekundę. Nie potrafimy skonstruować aparatury, która gwarantowałaby sprawne działanie i pełną samowystarczalność statku międzygwiezdnego. Mamy wreszcie dane po temu, by przypuszczać, że po przekroczeniu gigantycznego „pęcherza" słonecznej atmosfery najtrwalsze nawet osłony nie ochroniłyby nas przed zabójczymi skutkami promieniowania kosmicznego.

A gdyby udało się pokonać i te trudności? Doświadczenie mówi nam, że również wówczas loty do gwiazd byłyby tylko niezaziszczalnym marzeniem. Barierę dla tych marzeń wzniosła teoria względności. Wprawdzie zakłada ona, iż przy prędkościach bliskich prędkości światła na pokładzie statku kosmicznego topnieje czas i lata zmieniają się w dni, ale równocześnie na Ziemi mijają tysiąclecia.

I tak wracamy do punktu wyjścia. Nie potrafimy udowodnić możliwości występowania życia poza Ziemią. Podejrzewając istnienie rozumnych cywilizacji, nie umiemy określić ani ich liczby, ani miejsca, ani czasu. Pędzimy żywot krótszy, być może, niż mgnienie oka naszych kosmicznych braci. Czyżbyśmy mieli na zawsze pozostać samotni i bezradni wobec ogromu czasu i przestrzeni? Odpowiedź musi brzmieć – nie! Nie – na przekór dzisiejszej wiedzy i doświadczeniu. Albowiem miarą i wagą istniejących teorii są zaledwie stulecia, miarą zaś ludzkiej myśli jest trwanie wszechświata.

Marek Banasiak
ul. St. Karasia 12/24
28-200 Staszów

Centrum dowodzenia amerykańskimi lotami kosmicznymi znajduje się w Houston w stanie Teksas

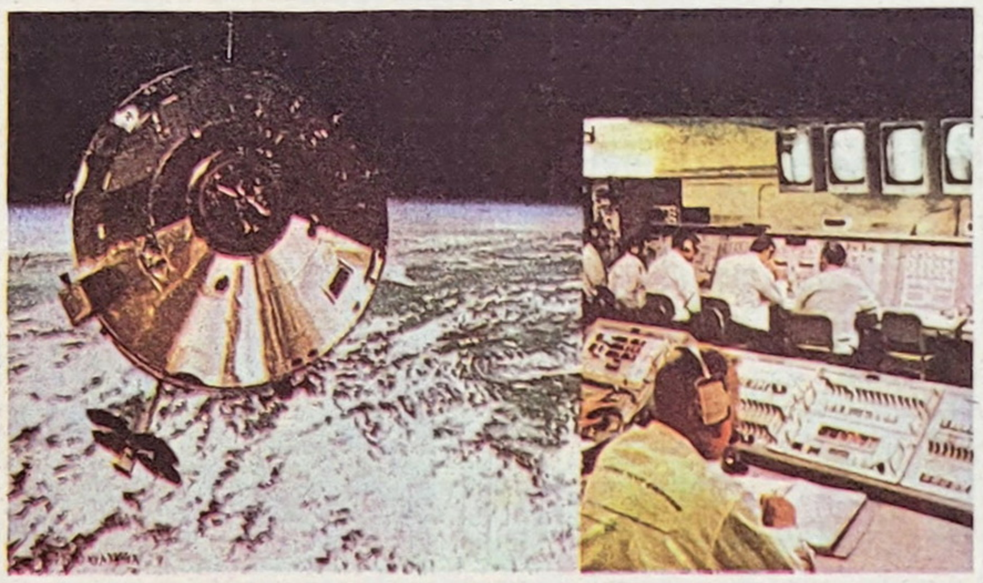

DLACZEGO ZWLEKAMY?

Chciałbym się wypowiedzieć na temat przyszłości naszej cywilizacji. Ciągle dręczy mnie pytanie, czy nasza cywilizacja osiągnęła wysoki poziom? Sądząc z zanieczyszczeń atmosfery i środowiska naturalnego – nie. Są już opracowane różne modele poduszkowców i samochodów na alkohol etylowy. Ale dlaczego tego się nie realizuje? Dlaczego zwlekamy? Czy trzeba czekać do tego momentu, aż będziemy zdychać? Tylko projekty, projekty, projekty i jeszcze raz projekty. Powstał projekt kolonii kosmicznej wokół Ziemi. Czy zrealizujemy go kiedykolwiek? Kiedy? W XXX wieku, kiedy już nie będzie ludzkości? A nasze badania kosmosu. Co osiągnęliśmy? Kompletne zero. Kilka lotów na Księżyc to jest szczyt naszych możliwości? Czytając „Tomiki", w których pisano o planie „Galileusz" byłem przekonany, że to już, już się zacznie. W pierwszym momencie myślałem, że Columbia wraz z załogą wejdzie na orbitę Jowisza i wtedy wypuści sondę. A tu masz babo placek. Tylko sondy, sondy i sondy. Żadnej wyprawy załogowej w kierunku innej planety naszego układu. Może na Marsa w 1988 roku? Dlatego też nie dziwię się, że ufoludki uważają nasze środki lokomocji międzyplanetarnej za bardzo prymitywne. Są projekty rakiet z silnikami fotonowymi. Dlaczego nie było jeszcze próby chociaż z jakąś sondą. Można by ją wprowadzić na orbitę Merkurego, potem odwróciwszy ją tyłem do Słońca można by obserwować ją jak mknie w kierunku Plutona do granic Układu Słonecznego.

Czy chociaż nasze pokolenie doczeka się bazy na Księżycu? Wątpię. W dalekiej przyszłości (ok. 2100 r.) Ziemianie wykonają tylko kilka rejsów w nasz System Słoneczny. Niemniej osiągnięcia w transporcie kosmicznym pomagają nam rozwijać inne nauki. Badania kosmosu za pomocą światła, radioastronomii, laserów, ultradźwięków, mikrofal itp. Właśnie dlatego nie mając innych możliwości trzeba te nauki doskonalić. Przez to doskonalenie osiągniemy bardzo wysoki poziom w badaniach wszechświata będąc... przygwożdżeni do Ziemi. Gdzieś ok. 2100 r. będziemy wiedzieli prawie wszystko o kosmosie. Gwiazdy, galaktyki, kwazary, pulsary, czarne dziury, nie będą dla nas tajemnicą. Ani podróże międzygalaktyczne, kolonie gwiezdne, kontakty z innymi cywilizacjami pozaziemskimi itp.

Wydaje mi się, że mimo wielu niebezpieczeństw, nasza cywilizacja ziemska będzie się nadal rozwijać.

Jarosław Renk
ul. Skarszewska 9/33
83-200 Starogard Gd.

i ostrym bólem przeszyło głowę. Zaczął pracować rękoma, pas korkowy dopomógł mu i po chwili wyszedł na powierzchnię.

Sztuczny kaftan sztormowy krępował ruchy, fale co chwila zalewały mu oczy, nos. Wciągał powietrze spazmatycznie, przerywanymi haustami.

Rozejrzał się szukając rannego. Pod wodą szukał go rozpaczliwie, lecz błądzące po omacku ręce na nic nie natrafiały. Teraz oślepił go blask reflektora. Wokoło połyskiwała pełna załamań powierzchnia.

Pas ratunkowy ledwie równoważył ciężar namokniętego ubrania. Kopnięciami pozbył się gumowych butów, ciążących jak bryły ołowiu. Zalewany przez fale czuł, że traci siły. Z desperacją uderzył rękoma, uniósł się wyżej i w tej samej chwili natrafił na linę. O parę metrów spostrzegł bielejący brezent. Rzucił się ku niemu.

Z rufy „Stormbravera" wystrzeliło ratunkowe koło, łukiem przeleciało ponad falami i plasnęło tuż koło czarnej, podskakującej na fali głowy Cowleya. Był to mistrzowski rzut Pike'a.

Jack przyciągnął koło do siebie. Wisząc na nim lewym ramieniem, prawym sięgnął ku brezentowi przeświecającemu przez fale.

Rozwartą dłonią przesuwał po oślizłej powierzchni materiału, aż natrafił na pas. Chwycił go zwierając rękę żelaznym, kleszczowym chwytem. Ogromnym wysiłkiem nóg wyrzucił ciało w górę i zaczerpnął pełen haust powietrza. Wytężając wszystkie siły przyciągnął ku sobie rannego.

Koło ratunkowe zakołysało się pod podwójnym ciężarem. Jack mdlejącą ręką z trudem podtrzymywał ogromny ciężar tonącego.

Ranny utrzymywany na powierzchni przez korkowy pas ratunkowy leżał twarzą w wodzie.

„Udusi się" – pomyślał Jack. Objął go przez pierś i pachę ramieniem, odrzucając mu głowę do tyłu.

„Teraz wszystko w ich rękach" – pomyślał z ulgą o załodze „Stormbravera".

Przyciągali ich liną. Zamknął oczy poddając się ruchowi, skupiając równocześnie cały wysiłek na tym, by nie puścić rannego. Intensywny ból zamroczył go. Mięśnie odmawiały posłuszeństwa, płuca buntowały się przeciw wodzie zalewającej drogi oddechowe. Kształtusił się.

Czując, że dłużej nie wytrzyma tej męczarni, otworzył oczy. Tuż przy nim czerniała burta „Stormbravera".

„Jeszcze trochę. Jeszcze chwilę" – szeptał w myśli.

Gdzieś w tyle głowy pulsował inny głos: „Puść! Puść go, bo zginiesz! Przecież to już trup... Utopił się... Puść..."

Czuł, że ulega, że lada chwila omdlałe z bólu ramię wyśliźnie się spod nieznośnego ciężaru, by uwolnić się wreszcie od tej męki.

„To ojciec... To Anthony... Trzymaj! Trzymaj go..." – odezwała się myśl paląca jak rozżarzone żelazo. Uratowała go od hańby. Trzymał. Trzymał z desperacją, w którą wlał cały ból i rozpacz po stracie ojca.

Trzymał, marząc w transie wyczerpania, że ramię jego obejmuje ukochane ojcowskie ciało, że spojrzy w twarz i ujrzy tę najpiękniejszą ze wszystkich, wrytą w pamięć każdym rysem, każdą zmarszczką.

Miał ochotę krzyczeć – lecz nie znalazł na to siły. Chciał zmienić chwyt – bał się. Pragnął zobojętnieć na wszystko – nie pozwoliła na to wola i odbity w wyobraźni miraż ojcowskiej twarzy.

Coraz ciężej wspierał się na kole ratunkowym, coraz rzadziej podnosił głowę do wdechu. Coraz częściej mylił się wciągając w płuca wodę.

Patrzył na majaczącą burtę coraz bardziej mętnym wzrokiem. W uszach mu szumiało, a szum ten był dziwnie kojący. Nie odczuwał już zimna, ciepło błogą falą rozlewało się po całym ciele.

Czuł jeszcze, jak coś z ogromną siłą ujęło go od dołu i wypchnęło w górę. Poczuł ból od straszliwego uderzenia i ogarnęła go ciemność.

Rzucony głową o burtę odbił się od niej wraz z falą i bezwładnie zawisł na kole.

Ostrza bosaków zahaczyły obydwóch.

– Ostrożnie! Teraz chłopcy! Hej-siup! – dyrygował Carpenter. – Trzymaj! Podciągamy razem! No! Uff... – odetchnął.

* plaster – gruby, wodoszczelny brezent przystosowany do doraźnej naprawy uszkodzeń w podwodnej części kadłuba.

Cdn.

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEŁ

KLEKS w Krainie zbuntowanych luster

6

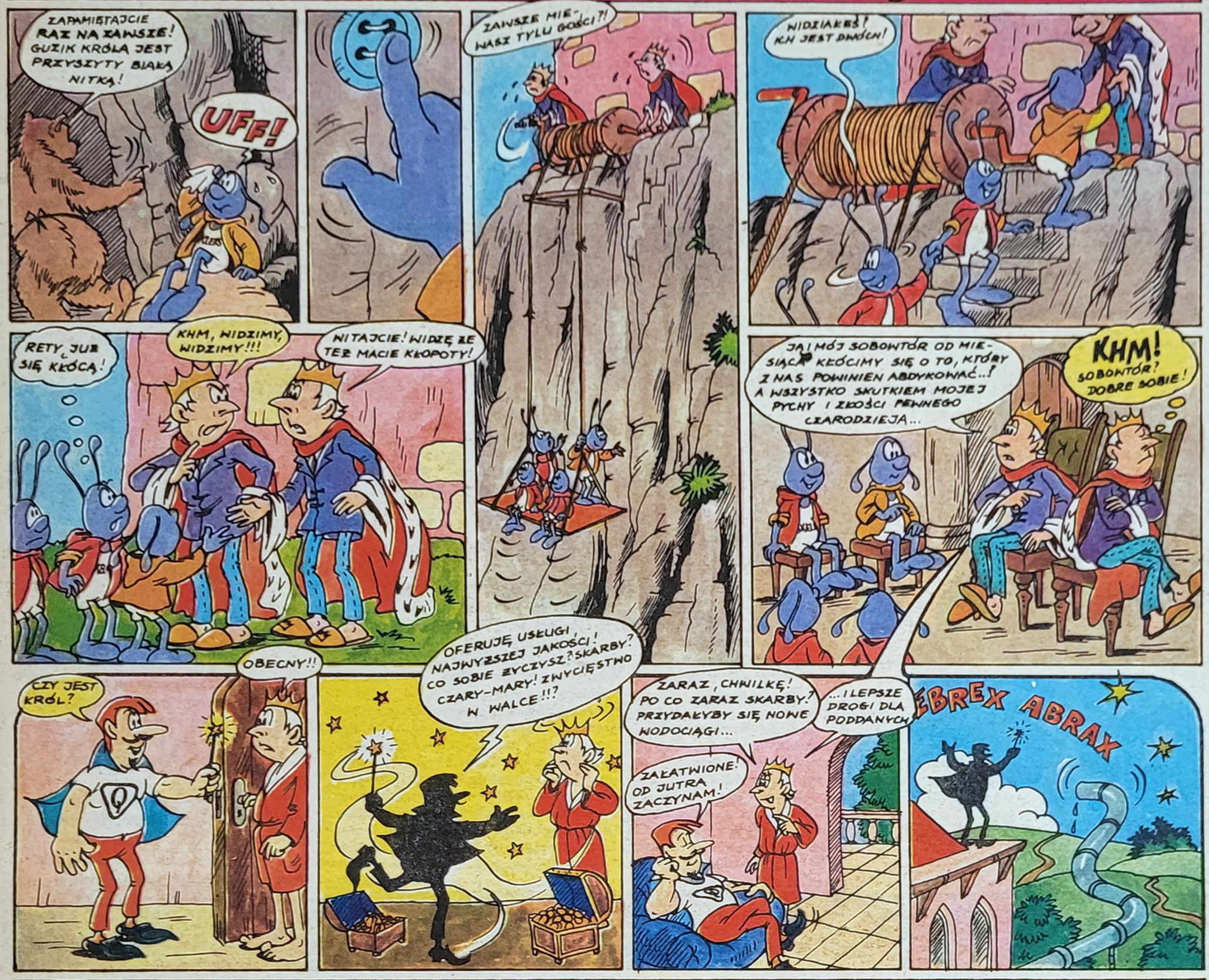

ŚWIAT MŁODYCH

FRANCUSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjume RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 603/G L-110

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

10

Szyper i sternik całą uwagę poświęcili utrzymaniu w ryzach „Stormbravera", z uporem pchającego się ku stalowej burcie „Fenton Castle". Uderzenie o nią pomimo pękatych odbijaczy na pewno skończyłoby się zmiażdżeniem „Stormbravera".

Przy lewej burcie łodzi zgromadziła się załoga, dzierżąc w pogotowiu bosaki, by złagodzić ewentualne uderzenia.

O'Brien widząc, iż mimo osłabienia siły fal przez pierwszą barierę skalną nie zdoła utrzymać „Stormbravera" w pozycji równoległej do „Fenton Castle", zaryzykował zwrot dziobem ku biegowi fal. Praca silników utrzymywała łódź w jednakowej odległości od stalowej burty trawlera.

Załoga „Fenton Castle" wciągnęła na pokład uwiązaną do rzutki linę, a wraz z nią bloki i transporter siodełkowy.

Był to rodzaj brezentowego worka z otworami na nogi i pasami, przytrzymującymi tułów pasażera.

– Dawajcie rannych! – zawołał O'Brien.

Podczas gdy na trawlerze przygotowywano transport rannych, ludzie pracujący przy silnikach „Stormbravera" zameldowali szyprowi o zlokalizowaniu przecieku, założeniu tamponów i plastra*. Przeciek nie rozszerzał się więcej.

„Fenton Castle" nieustannie zwiększał przechył i coraz głębiej osiadał na skałach.

– Uwaga! Pierwszy w drodze! To nasz szyper! – krzyknął ktoś z pokładu trawlera.

Ponad reling wyjechała „siedzeniówka", a w niej ranny. Zwieszona bezwładnie głowa bieliła się bandażem. Przywiązaną do „siedzeniówki" linką marynarze powoli opuszczali nieprzytomnego szypra, zjeżdżającego na bloku po linach rozpiętych, pomiędzy obydwoma pokładami.

Należało teraz za wszelką cenę utrzymać równą odległość pomiędzy burtami.

Sternik „Stormbravera", odwrócony tyłem do „Fenton Castle" zamienił się w słuch, łowiąc każdą uwagę szypra.

Jack wraz z Carpenterem ciągnęli za drugą linę, podczas gdy ludzie z trawlera popuszczali swoją. Liny nośne ugięły się pod ciężarem rannego. Fale zmywały mu nogi. Był tuż... tuż – gdy jakieś mocniejsze uderzenie fali rzuciło „Stormbravera" w bok. Ranny bezwładnie chlapnął w morze i zanurzył się w czarnej spienionej wodzie.

– Ciągnij! – krzyknął Carpenter – Hej... hop! Hej... hop!

Jack przygiął się jak do sieci. Zaparł buty o oślizły pokład i ciągnął ile tylko sił.

Zaalarmowany sternik dał rezerwową moc silnika. „Stormbraver" trafił na moment bezwładu fali i jak rumak spięty ostrogami runął do przodu.

Rozległ się trzask i liny napięte jak struny – pękły.

Ranny brutalnie wyszarpnięty z objęć morza na moment zawisł nad nim wysoko, by pogrążyć się weń z impetem.

Nagły luz liny zwalił z nóg ciągnących. Jack poleciał do tyłu i gdyby nie pętla zabezpieczająca wypadłby za burtę.

Zerwał się na nogi. Rzut oka zorientował go w wypadku. Rozwiązanie pętli było dziełem sekundy. Bez wahania, głową naprzód rzucił się w miejsce, gdzie bielił się znikający pod wodą brezent.

– Dwóch ludzi za burtą! – wrzasnął Pike przewieszony przez sztormlinę, z napięciem patrząc w miejsce, gdzie obaj zniknęli pod wodą.

Ktoś wetknął mu w rękę koło ratunkowe z uwiązaną doń linką. Chwycił je, odgiął do tyłu ramię i czekał.

Jack pogrążył się w lodowatej ciemności. Zimno uderzyło go nagle, wydusiło z niego zapas powietrza

DOKOŃCZENIE NA STR. 7